Nr. 14. Warszawa, dnia 8 Kwietnia (27 Marca) 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

TECHNIKA I WOJNA.

Jeżeli istnieją leki, przywracające młodość lub wywołujące porost włosów, które nie usunęły ani jednej zmarszczki i nie wywołały ani jednego włosa; jeżeli są zalecane i kupowane wina, które nigdy nie widziały winogron; jeżeli obiega po świecie tyle cudownych środków oszukujących ludzkość, dlaczegóż by chociaż na kilka miesięcy nie miał powstać i brzmieć sławą wynalazek masy, zabezpieczającej żołnierzy od kul podczas boju, a niewytrzymującej uderzenia nawet ostro zakończonym kijem? Jest to najzupełniej prawdopodobnem w epoce blagi, wyzyskiwania łatwowierności ludzkiej, a nadewszystko za panowania prasy krzykliwej, która każdą plotkę natychmiast roztrąbuje, lub przedajnej, która wszystkiemu się wynajmie. Z drugiej wszakże strony ponieważ trudno zakreślić jakiekolwiek granice wynalazczości ludzkiej, więc nie można z góry zaprzeczać prawdy doniesień o pomyśle Dowego, który jakoby przyrządził trzymaną dotychczas w tajemnicy mieszaninę, oporną kulom karabinowym. Chociażby tedy była ona przecenioną w swej mocy, nie jest bezwzględnie i na zawsze niemożliwą. I ta właśnie okoliczność nastręcza nam szereg uwag, będących w ścisłym związku z obecnym militaryzmem i marzeniami o rozbrojeniu powszechnem.

Pomimo że cała Europa zapewnia o swej czci dla ideałów i zasad nauki Chrystusa, nakazującej „miłować bliźniego,“ pomimo że oddawna i ciągle zjawiają się apostołowie „bratniej zgody“ między narodami, pomimo że w ostatnich czasach powstała szeroko rozgałęziona „liga pokoju,“ nie widzimy wcale, ażeby ludzkość cywilizowana zwracała się ku tej drodze. Przeciwnie, od lat dwudziestu paru wytęża ona wszystkie siły i zdobywa się na coraz większe ofiary dla spotęgowania swych uzdolnień i środków wojskowych i dziś już stoi — jak mówią niemcy — uzbrojona aż po zęby. A nie ma żadnych znaków, wróżących zmianę na korzyść sielanki. Słyszymy tylko o doskonalonych ustawicznie karabinach, armatach, prochu, torpedach itd.

Czyż więc nigdy nie zaprzestanie tej niszczącej pracy nad wzajemnem tępieniem się, czyż nigdy nie zaświta dzień pokoju? Nawet wobec widoku olbrzymich wytężeń militaryzmu nie trzeba tracić tej nadziei, ale zarazem nie należy oczekiwać spełnienia jej ze strony nagłego lub powolnego przerzucenia się społeczeństw w sferę sentymentalizmu. Ażeby one kiedyś usłuchały głosu Kanta, mów pani Suttnerowej lub postanowień kongresu ligi pokoju, o tem wątpimy. Ale w rozwoju stosunków ludzkich tam, gdzie okazuje swą niemoc wzniosła zasada lub piękne hasło, działa z niepokonaną mocą konieczność, która w ostatecznej instancyi rozstrzyga najbardziej zawikłane sprawy. Otóż coraz wyraźniej zarysowywa się prawdopodobieństwo, że te same środki, które obecnie geniusz człowieka wytwarza i gromadzi w celach wojny, posłużą kiedyś do usunięcia jej i zaprowadzenia pokoju. Już ktoś zauważył, że jeżeli technika broni posunie się jeszcze dalej i podniesie narzędzia mordercze do najwyższej skuteczności, uniemożliwi dotychczasowe staczanie długich bitew, gdyż samo zajęcie przez jakąś armię lepszych stanowisk bojowych i uprzedzenie przeciwnika w sypnięciu pierwszych strzałów przeważy odrazu szalę zwycięztwa. Rzeczywiście wyobraźmy sobie, że wynaleziono karabiny, wyrzucające automatycznie 100 kul na minutę, lub armaty, miotające bomby co dwie minuty na odległość paru mil; że te pociski padając pękają i roznoszą śmierć naokoło w długim promieniu: armia, która wprzódy rozpocznie działać tą straszną bronią, wymorduje lub rozproszy wroga bez oporu. Jednocześnie zaś żołnierz, który dawniej w ryzyku czerpał odwagę, teraz wobec nieuchronnej śmierci musiałby ją stracić, spostrzegłszy swoje opóźnienie.

Wyobraźmy sobie dalej, że ktoś istotnie wynalazł masę oporną kulom karabinowym. Naturalnie nie może ona długo pozostać tajemnicą jednego narodu, lecz wkrótce stanie się własnością wszystkich. Wtedy znowu karabin straci swą użyteczność i usunie bitwy, w których gra dotąd główną rolę. Słowem, postęp techniki w kierunku tępienia się i obrony może doprowadzić do takiego położenia, że wszyscy będą unikać wojny i żaden spór międzynarodowy zapomocą niej rozstrzygnąć się nie da. Byłaby to konieczność ustalenia pokoju i załatwiania wszelkich zatargów jego środkami.

Ile razy chodzi o zmianę uczuć i dążeń wielkich zbiorowisk ludzkich, a nie jednostek wybranych, zawsze bardziej ufać należy sile nieugiętej musu, niż dobrej woli. Pierwszemu bowiem ulegną, na drugą się

nie zdobędą. Teorya Moltkego o wieczności wojny będzie miała dopóty wyznawców, dopóki jej nie obali konieczność zaniechania rozpraw orężnych. Taki zaś mus, taka konieczność nie może się wyłonić znikąd, tylko z rozwoju techniki militarnej, obdarzającej zarówno wszystkich bądź najdoskonalszemi narzędziami mordu, bądź niepokonanymi środkami obrony. Militaryzm, jak bazyliszek, może się zabić tylko własnem żądłem.

ANTISEMITYZM WE FRANCYI.

Paryż, 25 marca.

I.

Wyobraźmy sobie człowieka, który, aby przedostać się z jednego pola, wyjałowionego i zużytego, na drugie, świeże i zielone, przejść musi przez niepewną kładkę, rzuconą nad bezdennem bagnem. Jeśli, przebywszy większą część drogi i będąc już bliżej przeciwległego, niż opuszczonego brzegu, wówczas dopiero spostrzeże, że lada chwila znaleźć się może w topieli, to skoczy czemprędzej, nie zważając nawet na to, czy złamie kładkę lub zwali ją w przepaść; ale jeżeli uginanie się i trzask drzewa ostrzeże go o niebezpieczeństwie, zanim dojdzie do połowy, to naprzód zawróci z drogi, przeprawy się zrzeknie, niedość — płotem przystęp do kładki zagrodzi i dzieciom swym zbliżać się do niej zabroni.

Jeśli czytelnik pamięta, że w poprzednim naszym artykule, szkicując trzy fazy rozwoju kapitalizmu, pomieściliśmy Francyę w drugiej, której cechą jest niezupełne jeszcze zwycięztwo wielkiej produkcyi i wymiany, najzawziętsza walka między drobnem i wielkiem mieszczaństwem, silne jeszcze resztki pierwszych chwil rozwoju mieszczaństwa, względnie pożytecznego wówczas i sprawiedliwego dla wszystkich, to przyzna, że kraj ten znajduje się w położeniu człowieka, zbyt wcześnie ostrzeżonego o niebezpieczeństwie. Gwałtownym, okropnym trzaskiem i ugięciem się gruntu jest dlań cała sprawa panamska z jej przyległościami, odsłaniająca straszliwą i groźną gangrenę; z drugiej jednak strony, mieszczaństwo rodzące się odegrało w historyi tego narodu rolę wybitniejszą, niż gdzieindziej, mocniej zahypnotyzowało inne klasy, a po części i siebie, głębiej wmówiło, dzięki zresztą republikańskiej lub przynajmniej bardzo demokratycznej formie rządu, w całe społeczeństwo, że znosząc średniowieczne prawne *stany*, zniosło tem samem i ekonomiczne *klasy*, że równość i sprawiedliwość dla wszystkich już tylko zależą od woli rządzącego ludu. To też obraz przyszłości, jaką przed ogółem roztoczył rozwój wielkiego kapitalizmu, musiał wywołać reakcyę w społecznem, a nie fizyologicznem znaczeniu tego wyrazu, gwałtowne cofnięcie się w tył, zamiast stopniowego przystosowania i asymilacyi. Sięgnięto też zarazem szybko po gruby ekran, który ma zasłonić wstrętny widok, po stare kłamstwo równej dla wszystkich sprawiedliwości i po mocne hamulce, przeznaczone do wstrzymania biegu społecznego wozu w wielkokapitalistycznym kierunku. Na wzór drobnomieszczańskiego lub drobnoszlacheckiego ojca, który dawszy dziecku w skórę, nie potrzebuje myśleć o przyczynach jego winy i o radykalnem ich usunięciu, zaczęto od przykładnego ukarania winnych (o ile nie są oni zbyt potężni) — zawsze to ulgę przynosi sumieniu i gniew pokrzywdzonych łagodzi; potem zasypano biuro parlamentu i szpalty pism projektami i żądaniami, wrogiemi wielkiemu kapitałowi i giełdzie. Już w styczniu Kamil Pelletan (*Justice*) żądał zastosowania środków represyjnych do wielkich przedsiębiorstw; radykał Leveillé w towarzystwie bulanżystów przeprowadził prawo, obciążające bardzo wysokimi podatkami wielkie magazyny; minister finansów Tirard śpiesznie skorzystał z ogólnego nastroju, aby zasilić skarb wysokim mytem od operacyj giełdowych. Pod pontyfikatem Cavaignaca, Déroulède'a, Gobleta i Vacquerégo zapanował fanatyczny kult zapomnianej nieco uczciwości, w gwałtownym rozpędzie izba zamierzyła zwrócić z funduszów rządowych pieniądze, przyjęte przez Rouviera i Floqueta na cele rządowe i spostrzegła policzek, który sama sobie daje dopiero wtedy, gdy Beauquier zaproponował, aby żaden z członków bieżącej i poprzedniej kadencyi parlamentarnej nie mógł być nanowo w tym roku wybrany. Pod hasłem uczciwości, jak przed pięciu laty wybór prezydenta, odbywać się będą teraz wybory. Stronnictwa przyszłej izby, wbrew oczekiwaniom tych, co spodziewają się wprowadzić do niej wielu przedstawicieli uświadomionych sił ludowych, ułożą się najprawdopodobniej według czysto negatywnej zasady podziału, grupując z jednej strony t. zw. „panamistów,“ z drugiej antypanamistów, „przeciwników międzynarodowego giełdziarstwa,“ „nieprzekupnych“ i innych niezupełnie wiedzących, czego chcą, między którymi zagrzebać się będą musieli (chwilowo, naturalnie), aby nie narazić się na piętno „panamityczne,“ reformatorzy świadomi. Najskuteczniejszym środkiem agitacyi jest w takich warunkach, podejrzliwa i krzykliwa rewizya osobistej uczciwości każdego: zrozpaczone ofiary krachu i przekupstwa chciwie łykają odkrycia Andrieux'go, Ducreta z *Cocardy* i Drumonta z *Libre parole*. Ostatnie to pismo odegrało stanowczo największą rolę w kompanii „antipanamistycznej“; partya antisemicka, której jest ono organem, największej też zyska‧i pierwsze skrzypce w tej orkiestrowej pobudce do odwrotu trzyma i trzymać zapewne będzie. Jej to program, klasową genezę i stosunek do innych partyj dziś odmalować zamierzamy, pozostawiając na później radykałów i inne pułki cofającej się armii.

A przedewszystkiem, usprawiedliwimy wyraz „partya,“ którego o francuskich antisemitach użyliśmy. Gdyby tytuł ich do tego szumnego i imponującego miana opierał się jedynie na tem, że je sobie sami nadają, to mielibyśmy zupełne prawo odmawiać go im; przegląd jednak ich sił wykaże, że rzeczywiście są partyą, że mogą liczyć na kilka, a może i kilkanaście miejsc w przyszłym parlamencie, że więc odpowiadają temu momentowi życia społeczeństwa, któryśmy wyżej scharakteryzowali.

Czoło i środek kampanii trzyma bez wątpienia *La libre parole*, dziennik założony nie dalej jak rok temu przez Drumonta, prowadzony z wielką energią i zręcznością, posiadający wybornie sztukę wsadzania nosa w prywatne życie, zdejmowania, niby Lesage'owski kulawy dyabeł, dachów z domów, sztukę, stanowiącą potęgę dzisiejszego dziennikarstwa politycznego. Pierwsza stronica tej gazety nosi dewizę *La france aux Français*; w chórze współpracowników, rekrutowanych przeważnie z byłych wojskowych, jak Papillaud, z młodzieży uniwersyteckiej, jak Gaston Méry, trzymają batutę, z hierarchiczną stanowczością i energią, Drumont, Morès i Guérin, nierozłączna trójca antisemityzmu, którzy wystąpili po raz pierwszy wspólnie w roku zeszłym na wiecu polemicznym, urządzonym przeciw nim przez Guesde'a i Lafargue'a. Chociaż nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do osobistych wad lub zalet prowodyrów jakiegoś społecznego ruchu; choć wiemy doskonale, że nie tyle prowadzą oni masy, ile raczej są przez nie prowadzeni i muszą, czasem wbrew woli, iść w kierunku ich pragnień i chwilowych potrzeb, jednak nie możemy oprzeć się chęci sportretowania szkicowo tych wodzów, tembardziej, że, bądź co bądź fakt, iż takie a nie inne osobistości wysunęły się na czoło, odsłania do pewnego stopnia cechy tego ruchu i jego pochodzenie. Zostawimy na boku Juliusza Guérina, gdyż osobistość ta, najmniej zresztą z trzech wybitna, jest dość

---

1)

U WRÓT RAJU.

Juliusz. Pani moja, co tobie? Codzień jesteś bledsza, a skronie masz tak rozpalone, że aż róże więdną ci w warkoczu.

Lola. To nic, nie zważaj pan, proszę.

Juliusz. Chciałbym nie zważać, ale rysy twoje blade przychodzą nawet w ciemnościach nocy mówić do mnie: czy nas nie widzisz? Wzrok twój, zapatrzony gdzieś w przestrzeń, to zadumany, to tak pytający, że boję się spytać, o co on pyta?

Lola. Głowa czasem mnie boli. A zresztą... (z uśmiechem) czyż to dziw, że narzeczona się zamyśla?

Juliusz. Narzeczona uśmiecha się także... do swoich marzeń, a uśmiech znikł z pani ust zupełnie.

Lola. Bezpamiętny człowieku! To jużeś zapomniał, jak się dziś śmiałam nad owymi wierszami, któreś mi czytał?

Juliusz. Tak, lecz śmiech twój nagle pękł w płaczu. Wiersz był może zbyt roztkliwiony aż do ckliwości... wszakże, czyż uczucie, choćby nawet w niekształtnej formie, może cię dziś doprowadzić do śmiechu? Co do mnie, duszę mam tak wypełnioną, że się nie dziwię żadnemu momentowi wezbranego serca. Autor może nierozsądnie kochał, może nie umiał kochać ładnie, ale bądź co bądź, czuł gorąco. Ja nad nim śmiać się nie mogłem, tem bardziej po śmiechu — płakać.

Lola. Czasem zaciera się linia graniczna śmiechu i łez.

Juliusz. W spokojnej chwili to się nie zdarza.

Lola. Dlaczego pan przypuszczasz, że mam być zawsze spokojną — jak kamień?

Juliusz. Dlaczego mam przypuszczać, że jesteś pani niespokojną — jak morze? Ale gdy morze się burzy, to rozumiemy, że jakiś powiew złowrogi je poruszył. Fale szumią tylko na burzę.

Lola. Ach, wielki inkwizytorze, więc znowu badanie?

Juliusz. Jedyna moja, ten raz tylko. Pomyśl, czy mogę patrzeć, jak mi roztapiasz się w oczach, niby codzień gęstszą mgłą przysłaniana? Czy nie mogę nie czuć, gdy ci ponad tym jaskółczym łukiem brwi myśli jakieś gromadzą się, ścierają i rosną, rosną... Wszak ty cierpisz, może zabijasz w sobie jakie głosy, może walczysz z sobą beznadziejnie. Zastanów się, czy mogę patrzeć na to chłodno i nie myśleć: w tem coś jest! Jeśli twoje serce cierpi, to moje, pamiętaj, stokroć więcej — bo patrząc na ciebie, mogę mówić sobie: czym nie ja winny?

Lola. Och, tak myśleć nie wolno! Albož nie wiem, że wierniejszego serca nie posiadam na ziemi?

Juliusz. Więc oprzyj się o nie, z ufnością i szczerze oprzyj się. Nie zawiedzie, możesz być pewną. Takie zagadki zaciętych ust i chmurnych oczu są straszne. Wolę wiedzieć wszystko. Jeśli więc zdołasz bez niechęci, opowiedz mi, co w tobie tak

ciemną; jako mówca działa swym iście armatnim organem, flegmą, pospolitą logiką i silnemi wyrażeniami; człowiek trzydziestokilkoletni, podobno był niegdyś lokajem — oto wszystko, co wiemy o nim. Przejdźmy do pióra i szpady, do Drumonta i Morésa.

Edward Adolf Drumont, słynny autor „Francyi żydowskiej,“ ma obecnie lat 49, jest rodowitym paryżaninem i miastu rodzinnemu poświęcił dwa studya ciekawe: „Historyę Paryża“ i „Mój stary Paryż.“ Ojciec jego był niewielkim urzędnikiem w prefekturze Sekwany; od kancelisty w tejże prefekturze zaczął i syn. Rzucił się jednak rychło w życie dziennikarskie i był w różnych redakcyach po kolei reporterem, krytykiem artystycznym, fejletonistą etc. Wkrótce po założeniu *Wolnego słowa* dostał się na kilka miesięcy do więzienia za oskarżenie, skierowane przeciw ministrowi marynarki Burdeau, jakoby przekupionemu przez Rotschildów; wyszedł z kozy niebawem i energię walki podwoił. Umysł to bardzo ruchliwy i bystry, publicystyczny raczej, niż gruntownie wykształcony; wyśmienity zbieracz i wyzyskiwacz anegdot, pisarz o świetnym i subtelnym stylu, mówca unoszący się, lecz mało imponujący. Katolik i patryota zagorzały, fanatyk tem większy, że skłonność swą do krytycyzmu i przejęcie się duchem społeczeństwa współczesnego przezwycięża pewnego rodzaju autosuggestyą, nakazującą mu wysławiać wieki średnie. Rys ostatni: wielka ambicya i wiara w siebie.

Antoni-Amedeusz-Wincenty-Marya de Vallombrosa margrabia de Morés — typ to innego rodzaju, oficer kawaleryi w agitacyi. Nieprzyjaciele jego powiadają — pamiętajmy o tem i odliczmy część pewną genealogii na rachunek przesady — że przodkiem margrabiego był... izraelita Moser, drobny handlarz i lichwiarz w Piemoncie, który, oddawszy raz pieniężną usługę papieżowi, uznał za pożyteczne ochrzcić się, przez przestawienie liter zmienił nazwisko, a dla ostatecznej zagłady śladów pochodzenia otrzymał włoski przydomek. Bohater nasz skończył szkołę St. Cyrską, jako podporucznik kirasyerów, ale rychło porzucił karyerę wojskową a gnany żądzą awantury i bogactwa, udał się do zachodnich stepów Ameryki północnej. Prowadził tam przez czas jakiś handel wołami, ożenił się z córką bogatego bankiera barona Hoffmana, podobno też z żydów pochodzącego, osiedlił się wreszcie w Chicago, chcąc poprowadzić handel na wielką skalę. Rzeźnicy z New-Yorku, po większej części żydzi, przyprawili go o bankructwo, za co im, niby Hannibal, wieczną poprzysiągł nienawiść. Puścił się potem w podróż po Indyach, gdzie polował na tygrysy razem z młodym księciem Orleańskim, który go ujął swą odwagą i rycerskością; stamtąd do Tonkinu, gdzie próbował szczęścia z projektem budowy kolei od granicy chińskiej do portów, protegowanych przez Francyę; nowy zawód: rząd budowy zabronił. Niezadowolony wraca do Paryża, za pieniądze ojca i teścia rzuca się w życie polityczne, kokietuje z Boulangerem, daje pieniądze na anarchistyczny dziennik Pemjeana *L'Assaut*, jednocześnie organizuje manifestacye płatnych łobuzów na cześć ks. Orleańskiego (zwanego „le prince Gamelle“), podtrzymuje stosunki z ks. de Luynes, składa wieniec na pomniku Henryka IV, wreszcie łączy się z Drumontem. Świetny fechtmistrz, nadużywa swej przewagi fizycznej, zastraszając i brutalizując przeciwników politycznych; umysł ciasny i ograniczony, jak tego dowodzi jedyny jego utwór, broszura p. t. „Rotschild, Ravachol i S-ka,“ lecz niepomiernie ambitny i pragnący przekonać wszystkich o istnieniu swej specyalnej partyi. W tym celu podpisuje się zawsze w *Wolnem słowie* „Morés-et-ses-amis.“ Podobno panuje głucha niezgoda między nim i redaktorem Drumontem. Podszarpanej jego kieszeni dobrzeby zrobiło 25 fr. dziennej płacy deputowanego; cel ten może osiągnąć, gdyż będąc mówcą płytkim i nieoryginalnym, panuje nad tłumem niezrównaną zimną krwią, arogancyą i chłodem, oraz pańskiem obejściem.

Ostrym a zjadliwym sprzymierzeńcem *Wolnego słowa* jest humorystyczny tygodnik *Le Pilori* (Pręgierz), jak powiadają, popierany tajemnie przez koła oficerskie. Odrośle jego zaczynają zjawiać się na prowincyi; w Lyonie, naprzykład, świeżo zaczęła wychodzić antisemicka *La France libre*. Z lewej i z prawej strony przylegają do antisemickiego Drumontowskiego ośrodka *La Fronde* (Proca), satyryczny tygodnik, zasilany przez Andrieux'go i *L'Autorite*, redagowana pod hasłem: „Pour Dieu! Pour la France“! przez bonapartystę Pawła de Cassagnac, byłego wojskowego, właściciela niewielkiej posiadłości ziemskiej, człowieka wielkiej uczciwości i szczerego, płomiennego fanatyzmu religijnego. Gdy posuwając się w jednym kierunku, przez sferę niższego duchowieństwa z pismem *La Croix*, bardzo przywiązanem do Drumonta, przez wyższo-klerykalny *Monde*, w którym był on niegdyś kronikarzem, dochodzimy do *Gaulois*, którego redaktor Meyer, nazwany przez Drumonta żydem, miał z nim pojedynek, w drugim, bez przejść prawie, spotykamy najdalej wysunięte baterye anti-rządowego, zradykalizowanego radykalizmu, jak *Germinal* Maujana i dość typowy, choć niewiadomo przez kogo wydawany i redagowany dziennik *La Delivrance*, który, założony w końcu stycznia r. b. z podwójną dewizą: „Precz z żydami! precz z jezuitami!“ w miesiąc zrzucił to hasło i nazwał się „społeczno-republikańskim,“ a z „jezuickiem i rojalistycznem“ *Wolnem słowem* ciągle prowadzi zażartą bójkę.

(D. c. n.)

Kazimierz Krauz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dziwić się zaiste można, że telegraf zadaje sobie jeszcze trud donoszenia o zmianie gabinetu ministeryalnego we Francyi. Jest to bowiem coś jeszcze zwyklejszego i częstszego, niż np. przeprowadzka kwartalna lub butelkowanie wina. Tym razem na czele rządu stanął Dupuy jako minister spraw wewnętrznych, przybrawszy sobie do towarzystwa: Poincarégo (oświata), Guérina (sprawiedliwość), Lozillona (wojna), Rieunera (marynarka), Wettego (roboty publiczne), Ferriera (handel), Vigera (rolnictwo), Delcasse'a (kolonie). Szkoda właściwie tych paru wierszy na wyliczenie ministrów, którzy może za tydzień lub miesiąc ustąpią miejsca innym. Gazety bowiem z godną wyższej farsy stanowczością zapewniają, że i ten gabinet jest tylko „tymczasowy.“ Powtarza się to od lat wielu, a ponieważ wszyscy znakomitsi mężowie stanu we Francyi są dziś zużyci lub obryzgani błotem panamskiem, a pokłady talentów politycznych wyczerpane — powtarzać się będzie jeszcze bardzo długo. I jeżeli los nie ześle jakiegoś uzdolnionego i energicznego człowieka, który opanuje i sprzęże rozkiełznane żywioły, za lat parę biedny prezydent Rzeczpospolitej będzie pytał dorożkarzów, czy by który nie zechciał zejść z kozła i zająć fotelu ministeryalnego.

Wysoce zabawne wrażenie sprawiają wiadomości o przygotowaniach do obchodu srebrnego wesela pary królewskiej we Włoszech ze względu na drażliwe stosunki między Watykanem a Kwirinałem. I tak cesarz niemiecki wysyła do Rzymu swoje konie i powozy, ażeby nie używać koni i powozów Humberta, odwiedzając papieża. Cesarz austryacki, jako katolik sam nie pojedzie, zastąpi go arcyksiążę Rajner, który znowu nie będzie mieszkał w Kwirynale, lecz w pałacu swojej ambasady — itd. Łatwo przewidzieć, że pomimo tych ostrożności nie obejdzie się bez jakiejś obrazy dla Watykanu, którego prasa długo potem roznosić będzie po świecie gorzkie żale.

Doroczne święto urodzin Bismarka dało jak zawsze powód do manifestacyi na jego

---

nurtuje i tak cię zmienia, żeś ty moja — jakby już nie moja?

Lola. Czasem ja sama siebie nie rozumiem, czasem mi się zdaje...

Juliusz. Co ci się zdaje? Dlaczego umilkłaś?

Lola. Dziwne to, naprawdę...

Juliusz. Słucham.

Lola. Więc powiem. Sam chciałeś... (żywiej): Zdaje mi się czasem, jakby we mnie były dwie istoty. Jedna, którą oto widzisz — twoja narzeczona, szczęśliwa i rozmarzona dziewczyna, ciekawa i niecierpliwa przyszłości. Druga...

Juliusz. Kończ, proszę.

Lola. Druga — jakaś chyba dziwaczka, która sama nie wie, czego chce od losu.

Juliusz. I nie jesteś ani szczęśliwą, ani rozmarzoną?

Lola. T...tak, może...

Juliusz. A przyczyny tego nie znasz, pani? To ci powiem. Przyczyną jest, że... (z trudnością) nie kochasz.

Lola. Ach, nie, nie! Tu uczucie w grę nie wchodzi, proszę mi wierzyć. Myślałam już nad tem.

Juliusz. A! więc już myślałaś...

Lola. Tak, i to nieraz, i to nie przelotnie; więc trzeba mi wierzyć, uczucie tu w grę nie wchodzi.

Juliusz (z przymusem). Więc cóż takiego?

Lola. Nie wiem. I to właśnie męczy mię, jak nierozwiązana zagadka. A, nie to tylko — to najmniejsza... W tej drugiej, co żyje we mnie, to przecie jestem ja, cała, jak w tej, co kocha i wierzy w szczęście.

Juliusz. Lecz czegóż chce ta druga? Nie rozumiem.

Lola. Przedewszystkiem wyjść z tej dwoistości. To męczy strasznie.

Juliusz. A dalej?

Lola. Dalej? Nie chcę wiedzieć, co będzie dalej, gdyż dwoistość ta skończy się.

Juliusz. Boisz się?

Lola. Może — nie wiem... Chyba tak.

Juliusz. Lecz ja *muszę* wiedzieć. Zechciej mi pani powiedzieć, co myślisz i co czujesz, gdy jesteś — ot tak, jak teraz chmurną?

Lola, Co myślę, co czuję?.. Wstrzymaj chmury w pędzie i spytaj, gdzie lecą i co w sobie niosą? Czy się chcą splątać, czy rozstrzelić, czy w burze się wzbiją, czy majowym deszczem na niwy upadną? A może tylko w smugi nieuchwytne rozsnują się w przestrzeniach... Ja chwytam swoje myśli i nie wiem nawet, czy mi się przez palce przędzami mgły nie przewiną... Co myślę, co czuję? To tak trudno w jedno zebrać i powiedzieć: tak — tak, nie — nie. Nie zasępiaj się! Nie będę męczyła cię dłużej. Jak umiem, powiem — sądź, jak chcesz... Czasem myślę, że szczęście, spokój, miłość — wszystko, co mi dasz i dokąd mnie wiedziesz, nie będzie tylko jasną, tylko z promieni i kwiatów utkaną krainą. Czasem mi się zdaje, że w najrozkoszniejszym, najsłodszym raju mogę być kapryśną, niezadowoloną Ewą. Zawsze mnie jakieś tajemnicze drzewo niepokoić będzie. Wśród mroków tego raju ze zmarszczoną brwią szukać gotowam rozwikłania zagadki — choćby za cenę szczęścia, choćby na ryzyko błędów...

Juliusz. Czy masz już taką zagadkę?

korzyść. W przeciwieństwie jednak do lat poprzednich on sam nietylko powstrzymał się od wycieczek przeciwko „nowemu kursowi,“ ale nawet wniósł toast na cześć cesarza. Wywnioskowano stąd, że „fronda“ ex-kanclerza już się skończyła. Właściwie zaś spostrzegł on, że już na walkę czasu mu nie starczy. Złudzeń nigdy nie miał, owszem rozbierał najbrzydszą prawdę do naga, widzi zatem, że mu zaledwie parę lat życia pozostało, że starość siły pożarła. Zapragnął spokoju, bo go potrzebuje. Jego organ przyboczny, *Hamb. Nachrichten*, daje komiczny komentarz do tego zwrotu. Bismark nie myśli wojować z cesarzem, ale nie chce również zgody, wtedy bowiem „byłby odpowiedzialnym“ za czyny rządu, a nie mógłby na nie wpływać. Dlaczego byłby odpowiedzialny?

Brazylia znowu burzy się rokoszem. Powstańcy opanowali głównie prowincyę Rio Grande da Sul i opierają się wojskom rządowym. Brak im tylko dobrej broni i jeśli ją otrzymają, spodziewają się zwycięztw niezawodnych. Rzeczywiście w państwach i państewkach południowo-amerykańskich rozmaici rokoszanie zwyciężają często, ale nigdy trwale. Jak we wzburzonem morzu żadna fala nie utrzymuje się długo na wierzchu, tak oni przy władzy.

Wogóle polityka rozwija obecnie swój kłębek bardzo leniwie; święta wielkanocne jeszcze bardziej zwolniły bieg wypadków.

BADANIA NAUKOWE.

MĘŻCZYZNA I KOBIETA
W SPOŁECZEŃSTWIE PIERWOTNEM.

(Szkice antropologiczne).

II.

Obozy i domy mężkie — zarodkowe u myśliwców, rozwijają się podczas barbarzyństwa osiadłego. — Życie mężczyzn w klubie i stosunek do żon. — Dziewczęta jako goście klubów mężkich. — Zadanie, jakie spełniają kluby w społeczeństwie pierwotnem.

Mówiliśmy już o klubach mężkich; obecnie zatrzymamy się nieco nad temi zasadniczemi urządzeniami społeczeństwa pierwotnego. Wówczas kiedy kobieta, wśród niższych okresów dziejowych, przebywa wraz z dziećmi swojemi wsamotnem odosobnieniu, mężczyzna pędzi życie gromadzkie. Zresztą organizacya zbiorowa płci mężkiej w skończonej formie jest raczej tworem wyższych stanów kultury społecznej. Jeżeli np. weźmiemy do badania różne plemiona N. Holandyi, przedstawiające dzisiaj w łonie ludzkości najniższe ogniwo rozwojowe, znajdziemy, że obozy mężkie bynajmniej nie przedstawiają takiej długotrwałości i mocy, jakie spotykamy pomiędzy osiadłymi rolnikami. Młodzież australska, która przechodzi przez obrzęd wtajemniczenia, zostaje wydaloną i żyć winna kilka a nawet kilkanaście miesięcy w zbiorowej samotności, zdala od reszty niewielkiego społeczeństwa. Obóz ów dopiero z biegiem czasu otrzymuje prawo koczowania w pobliżu klanu plemiennego, ale i wtedy nie przestaje stanowić odrębnej całości, prawo zaś zwyczajowe czuwa troskliwie nad tem, żeby przebywający w nim trzymali się zdala od kobiet. Przychodzeń chwilowy, o ile nie przygarnie go do swego namiotu jakiś mężczyzna żonaty i nie będzie dzielił z nim swego łoża małżeńskiego, również żyje w tym obozie. Zwolna jednak obóz ten rozprzęga się, przynajmniej w danym swoim składzie, w miarę tego, jak ten lub ów młodzieniec zawiera związki małżeńskie i zaczyna przebywać z żoną w indywidualnym szałasie. Taki tryb życia jest wprost koniecznością, nakładaną nań przez warunki bytu myśliwskiego w N. Holandyi, podczas nieustającego bowiem koczowania z miejsca na miejsce żona z dziećmi potrzebują mieć jakiegoś ciągłego opiekuna. Życie mężczyzny upływa w tem nielicznem gronie, a jeśli chce on odetchnąć w szerszem towarzystwie, spotyka się z innymi mężczyznami w obozie mężkim. Społeczeństwo jego nie zna naszego towarzyskiego obcowania pomiędzy płciami. Żona jest jedyną kobietą, do której ma dostęp, nawet od teściowej oddziela go drobiazgowo opracowany ceremoniał, który przedewszystkiem jest cząstką etykiety, jaką winien przestrzegać względem ogółu kobiet plemiennych, prócz żony lub żon. Z innemi kobietami spotyka się on jedynie podczas pewnych chwil życia — jako zbiorowy małżonek. Kiedy któryś z współtowarzyszów wtajemniczenia zawiera związki małżeńskie, znajduje się on w liczbie kilkugodzinnych zbiorowych małżonków; gdy zjawi się kometa lub na niebie ukaże się zbyt silna zorza południowa, dla odwrócenia zwiastowanej klęski społecznej bierze on udział w jednonocnem bezładnem obcowaniu; kiedy młodsze pokolenie poddane zostanie obrzędowi obrzezania, każdy zpośród starszego posiada prawo małżeńskie w ciągu paru godzin do paru dziesiątków kobiet — przyczem prawo zwyczajowe szczegółowo normuje kolejność stosunku; jako członek rady plemiennej przyjmuje w obozie mężkim grono kobiet, które przybyły od sąsiedniego plemienia celem zatarcia urazy, a jeżeli zgoda nastąpiła, wdzięki ambasadorek należą doń przez dni kilka; wreszcie jako jednostka w sile wieku, z towarzyszami spożywa dziewictwo dorastającego dziewczęcia. Niekiedy dla rozmaitości wymienia swoją żonę na czyjąś, oraz korzysta z praw, jakie posiada względem żon brata. W ten sposób z czasem dziesiąta, a nawet czwarta część ogółu kobiet plemiennych — przynajmniej w teoryi — może chwilowo dzielić z nim łoże małżeńskie. Atoli po za temi chwilami w plemieniu australskiem nie ma towarzyskiej zabawy ani rozmowy pomiędzy płciami — może właśnie dlatego, aby powstrzymać nadużycia, które mogłyby wyrosnąć na gruncie zwyczajów zbiorowego małżeństwa podczas niektórych uroczystości. Mężczyzna obcuje w życiu codziennem jedynie z mężczyznami — wraz z nimi należy do wielkiej a później małej rady, które stanowią polityczną organizacyę plemienia, a nadto wraz z nimi jest związany w sojusz natury religijnej, z którym zapoznamy się później. Gdziekolwiek jednak warunki bytu pozwalają chociaż na dorywczo osiadły tryb życia i ustalenie obozu, natychmiast zbiorowe życie mężczyzn ukazuje się w trwalszej postaci, lubo nigdzie u myśliwców nie dochodzi ono do takiego wykończenia i stateczności, jak u rolników. U czerwonoskórych północnej Ameryki, gdzie odrębność płci nie jest zbyt ściśle przeprowadzona, a jednocześnie myśliwstwo pozwalało na względnie osiadły tryb życia, spotykamy z rozmaitych stron głosy o organizacyi mężczyzn. W tej mierze posiadamy pod ręką dwa drobiazgowe opisy, wzięte z dalekich od siebie miejscowości, jeden bowiem pochodzi od indyan kalifornijskich, drugi od kreeków, którzy zamieszkiwali w kącie pomiędzy rzeką Misisipi a Atlantykiem. Karocy kalifornijscy np., jak wszystkie wogóle ludy sąsiednie, posiadają plemienną „izbę zebrań“ pod ziemią. „Jest to pomieszczenie klubu, dom rady, sypialnia, miejsce dyagnozy lekarskiej... Żadna kobieta nie może wejść do tej izby pod karą śmierci, chyba że podda się próbie i otrzyma godność członka medycyny... Latem mężczyźni zajmują wspólny szałas z żonami, lecz przez zimę śpią z osobna, w izbie rady.“ Kobietom nie wolno się nawet dotknąć drew, przeznaczonych na opał do tego przytułku mężczyzn. Podobną izbę rady, albo prościej dom mężki spotykamy w różnych okolicach Ameryki północnej, a wraz z nią stosowne zwyczaje. Lafitau, zasłużony jezuita, który przed dwoma stuleciami dał początek dzisiejszej socyologii etnograficznej i przekazał nam mnóstwo cennego materyału, wspomina, że

---

Lola. Nie jedną! Przedewszystkiem powiedz mi, czy nigdy na myśl ci nie przychodzi pytanie: czem jest nasza miłość? Światłem czy... cieniem.

Juliusz. Nie zastanawiam się nad tem, bo dla mnie jest ona tylko światłem.

Lola. A ja nie potrafię nie być Ewą. Męczy mnie zagadka „drzewa poznania.“ Onegdaj wzięłam Biblię do ręki i czytałam ów wzniosły ustęp o miłości, co to się kończy słowami: „Wszystkiemu wierzy, wszystko przenosi, nigdy nie ustaje a jako śmierć jest mocna.“ Możnaż co silniejszego rzec o uczuciu? Powtarzałam ten ustęp, aby go na pamięć się nauczyć, jak pacierz, gdy nagle... O jakiej miłości tu mowa? Czyżby o tej maluczkiej dwóch istot zatopionych w sobie?

Przymknęłam oczy, i zdało mi się, że poza cichemi palmami Edenu, gdzieś zdaleka, szumi jakiś żywioł potężny, jakiś ocean fal wielkich i drogi słonecznej pełen. Jak nędzna muszla falą na brzeg wyrzucona, wydał się mi wówczas ów raj — dwojga. I w ślad zatem wypłynęły mi na pamięć słowa wielkiego poety:

To nie na słońc, gwiazd granicy
Z kochankami, mdlejąc, latać...

I dalej jeszcze — ach, w Edenach niewątpliwie mieszkają stale kusiciele — dalej przyszedł mi namyśl ów utwór obcy, coś mi go wiosną czytał, pamiętasz? Pod tytułem harmonii mieści w sobie tyle przerażających zgrzytów. Jak tam wielki autor poniżył miłość, jak bez litości ściągnął ją w błoto!

Myślałam nad tem — i nagle ogarnął mną zawrót, jakbym w przepaść spojrzała.

Oto Eden przysłaniał się cieniami!

Jak od chmur przelatujących pod słońcem mknęły cienie szybkie — wielkie — rozciągłe — coraz szybsze, coraz rozciąglejsze i wszystko, co było jasnością, wonią, urokiem i poezyą szczęścia — wszystko rzucanymi cieniami się przykryło i szarzało — bladło — nikło... Pustka! Na miejscu Edenu jedna rozciągła, bezbarwna, bezświetlna pustka!..

A tylko ocean ów szumiał bez przerwy. Z dalekich granic podnosiły się fale i niezmożone, niecofnięte, biegły ku brzegom wałami w wał przewalając się. I pomyślałam, że jak niegdyś, w ów dzień bezczasowy, tak i tu, nad temi wodami, rozprzestrzenia się, pływa, kołysze, jakiś wielki duch boży. Duch mój, atom, tęsknotą zdjęty porwał się ku niemu i leciał, jak lecą ptaki, w noc przez ciemne przestrzenie do gniazd wracające...

Wielkie ciała przyciągają ku sobie wszystko, co się w promieniu ich siły przyciągania znajduje — wielkie idee mają moc tę samą. Na bryły ciał przestrzennych spadają księżyce bezcelowo jakichś planet okruchy — duchy, błąkające się w chaosie wieku, czemuż nie mają spaść tak samo w łono jakiegoś słońca, w szumiące fale oceanu — idei?..

(D. n.).

W. Dal.

do wigwamu, tj. namiotu własnej żony mężczyźnie wolno było wchodzić tylko wieczorem. U rolników barbarzyńców organizacya męzka nabiera jeszcze większej siły, staje się ona bowiem trwałą instytucyą społeczną, która pochłania całe życie wszystkich dorosłych mężczyzn. Kiedy u australczyków warunki bytu zmuszały każdą rodzinę do koczowania osobno i już z tego powodu uniemożliwiały ukazanie się trwałego domu męzkiego; kiedy w dalszym ciągu bezpieczeństwo koczującej hordy wymagało, aby mężczyzna - ojciec był wciąż na pogotowiu, u rolników wszystkie te przeszkody ustają. Kobieta posiada swój dom indywidualny, gospodarzy, niańczy dzieci, a mężczyzna cały dzień, a i noc, przepędza w budynku gminnym, gdzie żyje gromadnie, zawiesza trofea: czaszki wrogów, upaja się narkotykami, do których kobieta niekiedy nie ma prawa, i rozprawia o kwestyach publicznych i o dobrobycie swej rodzimej rzeczpospolitej. Każdemu, kto obeznany jest z dziejami klasycznej Helady, odrazu na myśl nasuną się zwyczaje spartan, publiczne obiady mężczyzn w Megarze itd. Domy takie spostrzegamy w różnych miejscach Indyj Przedgangesowych, u górali indochińskich i wyspiarzów Malezyi, w połud. Ameryce, u polinezyjczyków, mikronezyjczyków i mieszkańców Melanezyi. Niekiedy, mianowicie gdy cała wioska składa się z jednego olbrzymiego domu, sama struktura świadczy o panujących tam stosunkach. Wzdłuż ciągnie się jedna izba olbrzymia z mnóstwem legowisk i wielkiem ogniskiem — to sypialnia mężczyzn, zarówno żonatych, jak nieposiadających jeszcze żony. Z drugiej strony korytarza jest mnóstwo celek, każda z własnem ogniskiem. Są to mieszkania zamężnych kobiet z dziećmi. Gdzieindziej siedziba męzka jest zdala położona od niewieścich. Studya J. Kubarego nad pelauzczykami dostarczają nam wzorów klasycznych takiego porządku rzeczy. Osada pelauzka składa się z kilku rodów i każdy zpośród nich posiada własne domostwo. Żyją w niem jedynie kobiety oraz najstarszy mężczyzna rodu wraz ze swoją małżonką — innego pochodzenia. Mężowie kobiet mieszkają w domu gminnym, dniem zjawiają się od czasu do czasu w swoim domu rodowym, w nocy schodzą się z żoną w szałasie, zbudowanym gdzieś na ustroniu, póki nie staną się głowami swoich rodów. „Badając bieg życia jakiegoś mężczyzny — powiada wspomniany etnograf — widzimy, że spędza on swój wiek młodzieńczy bez dorobku na przyszłość. W domu obokula (tj. głowy rodu) lub rodziców jest on tylko gościem w dzień, nocą winien spać w domu męzkim, ponieważ zwyczaj każe trzymać młode pokolenie zdala od domu starszych. Nawet jako młody małżonek nie może dzielić wczasów z żoną w domostwie teściów, para ta musi udawać się na noc do ustronnej chaty, póki nie zdoła urządzić się wygodnie w ojczystej wiosce. Ale i tutaj nie będzie lepiej, bo życie kaldebekelowe (tj. w budynku męzkim) pochłania największą część jego czasu i panuje nad jego postępowaniem i poglądami. Jak u starożytnych greków sprawy gminy przykuwają całą jego uwagę, wszystko dlań jest rzeczą publiczną, i zaledwie może on znaleźć czas na połów kilku ryb dla rodziny. Spędza swe życie, nadaremnie kusząc się o związanie sprzecznych pierwiastków swego bytu w jakąś całość harmonijną.“ Na tle takiego gromadzkiego pożycia mężczyzn wyrasta dalsza jeszcze instytucya — klubów. Gdziekolwiek spotykamy utrwaloną organizacyę domu męzkiego, tam również widzimy próby uszeregowania jego członków. W tym zakresie mamy do czynienia z nader różnobarwną mozajką wzorów, a należyte zbadanie ich stworzyłoby nader ciekawy rozdział socyologii. Najprostszą a zatem najpierwszą zasadą będzie uporządkowanie według wieku i stanowiska, które u ludów pierwotnych jest zawsze mniej więcej związane z wiekiem. U pelauzczyków np. mężczyzni rozpadają się na cały szereg współzawodniczących z sobą klubów, a każdy oparty jest na jednakowości stanowisk względnie wieku. Atoli tu i owdzie ta prostota znika — tam, gdzie klub przestał być organizacyą wojskową i polityczną. Zamiast hierarchii naturalnej mamy wtedy do czynienia ze sztuczną, polegającą na zgoła odmiennych zasadach. Klub męzki rozpada się na mnóstwo ogniw, ułożonych hierarchicznie, a przejście od jednego do drugiego należy okupywać sowitym haraczem i ucztą, tak iż do najwyższego ogniwa przedostają się jedynie wyjątkowo zamożni współplemieńcy. Tem samem stają się oni jakby konwencyonalnymi przedstawicielami swojej osady. Cokolwiekbądź jednak, życie mężczyzn w społeczeństwie pierwotnem upływa we własnem tylko gronie — wśród obrad nad kwestyami publicznemi, wypraw wojennych, igrzysk. Kobiety nie mają dostępu do klubu, nawet do ogniska i naczyń męzkich, a niekiedy bywają za to karane nader surowo. Nie należy wszakże mniemać, żeby członkowie obozów spotykali się z kobietami jedynie w indywidualnej chacie swojej żony. Przeciwnie, tu i owdzie ukazują się pewne zwyczaje, dające dużo do myślenia. U australczyków np., gdzie obóz nie jest trwałą instytucyą, lecz czasowem zjawiskiem i składa się jedynie z wyrzuconej przez plemię na jakiś czas a poddanej wtajemniczeniu młodzieży, natrafiamy na ciekawy obyczaj. Tak narrinierzy pod względem rozwoju stosunków małżeńskich odbiegli daleko od reszty plemion australskich — panuje u nich już prawo ojcowskie i niema śladu uroczystości, kiedy ograniczenia ustają i płcie obie mieszają się w bezładnem obcowaniu. A jednak kiedy po wtajemniczeniu młodzież obozuje oddzielnie od stadeł małżeńskich, niezamężnym dziewczętom wolno przez pewien czas oddawać wizyty... Lecz charakterystyczniejsze są stosunki pelauskie, które może istniały szerzej w Polinezyi, niż wolno o tem sądzić z posiadanych faktów. Dziewczę dorastające jest z kolei żoną wszystkich mężczyzn osady — według starszeństwa, z wyjątkiem tych, względem których obowiązuje je zakaz małżeński. Później z kilku towarzyszkami wstępuje do jakiegoś klubu męzkiego, czyli jest żoną jego członków, żyjąc z nimi zdala od społeczeństwa. Po kilku latach, kiedy dziewczyna użyła życia w zupełnej swobodzie, nastaje doba oddania długu swojej społeczności, tj. urodzenia pewnej liczby przyszłych obywateli. Zawiera wtedy już określone małżeństwo indywidualne i zamieszkuje w chacie, do której mąż zjawia się od czasu do czasu — nie tyle dla korzystania z życia domowego, którego nie zaznaje, ile zapłodnienia obywatelki. „Hetery mamy dla przyjemności, żony dla spłodzenia potomków-obywateli,“ to hasło ateńczyków powtarza się u barbarzyńców odpowiedniego szczebla. Rozumie się, hetery owe nie są w niczem podobne do tegoczesnych nierządnic — nie handlują swoimi wdziękami za pieniądze, lecz oddają się z miłości temu, kogo upodobały.

Z całego przedstawienia rzeczy jest widocznem, że owa odrębność pomiędzy płciami, znajdująca swój wyraz najwyższy w organizacyi stałych klubów męzkich wraz z własną kuchnią, wzrasta z ewolucyą społeczną, póki nie nastąpi chwila przełomowa. Ich byt, zdaje się, spełnia powinność powstrzymania skutków, jakie pociągnęłoby towarzyskie obcowanie pomiędzy płciami w łonie społeczeństwa pierwotnego. Barbarzyniec nie umie hamować swoich uczuć, dotyczy to zwłaszcza kobiety, którą rozwój społeczny głównie pozbawił naturalnego popędu słuchania głosów fizyologicznych; mężczyzny również nie wiąże tam do żony owa klamra, jaką jest dzisiaj troska o wychowanie potomstwa, a nadto nie posiada on na swoje rozporządzenie płatnej ciżby sprzedawczyń swego własnego ciała. Dodajmy do tego tradycye zbiorowego obcowania. Organizacya obozów i klubów, której zarodek tkwi w pierwszym społecznym podziale pracy — pomiędzy mężczyzną a kobietą, jest w dalszym ciągu tamą przeciwko tym namiętnościom. Powstaje pytanie, kto ją postawił społeczeństwu. Zagadnieniem tem zajmiemy się niebawem. Teraz zwrócimy uwagę tylko na jeden punkt. Mianowicie tu i owdzie można spostrzedz zaczątki ze strony kobiety uorganizowania się w podobne grupy, ale wszędzie są one nader słabe i niemal nie wybiegają po za grona dziewczęce. Mężczyzni zatem społeczeństwa pierwotnego, w przeciwieństwie do kobiet, posiadają w swojem ręku potęgę organizacyjną, która kształtuje z biegiem czasu stosunki małżeńskie odpowiednio do swojej woli, odkąd tradycya przestała bronić istniejącego ładu.

L. Krzywicki.

LISTY PETERSBURSKIE.

26 marca.

Artykuł p. t. „Znaczenie miłości“ zamieścił Wł. Sołowjew w czasopiśmie „Zagadnienia filozofii i psychologii,“ w którym stara się obalić istniejące poglądy na miłość płciową. I tak, powiada: Naturalistyczna szkoła mniema, iż miłość jest popędem do zachowania rodzaju. Tymczasem na niższych stopniach życia organicznego zachowanie rodzaju odbywa się bez wszelkiej miłości, a nawet bez podziału osobników na męzki i żeński, pomimo to odradzanie uskutecznia się w wielkich rozmiarach; tam zaś, gdzie już wyszczególnia się płeć męzka i żeńska, widzimy, że im większą mnogość potomków wydaje jedna para, tem mniej dba o wzajemne sympatye (np. ryby). Stąd wynika, że miłość płciowa i odradzanie się gatunku są to rzeczy, niemające z sobą nic wspólnego i nie zależą od siebie.

Po przeczytaniu tak niezwykłego wywodu powstaje domysł, że autor nie zgłębił rzeczy: gdzie się rodzi znaczna ilość potomków i gdzie nie chodzi o psychiczne uzdolnienie nowego osobnika, tam i popędy płciowe są zbyteczne. Przy małej ilości potomków, ażeby rodzaj nie zaginął, natura musi używać szczególnych sprężyn do łączenia osobników.

P. Sołowjew odgadł, że mogą mu stawiać podobne zarzuty; więc w dalszym toku rozprawy powiada: Szkoła naturalistyczna twierdzi, że w wyższej organizacyi, szczególnie u człowieka, woli wszechświata chodzi nie o ilość, ale o jakość potomków, że wymagając pewnego *określonego* potomka, używa w tym celu pewnych *określonych* z góry rodziców.

„Gdyby teorya ta była słuszną, trzebaby przyznać, że dla stworzenia pewnej genialnej jednostki wola wszechświata musiałaby dokładać szczególnych starań, ażeby jej zamiary spełnione były należycie i nieomylnie, tj. dać dwom pewnym osobom szczególny, fatalistyczny popęd ku sobie. Nie widzimy jednak tego wcale; tak np. w rodowodzie Mesyasza Jakób służy u Labana dzięki miłości ku Racheli, nie z niej wszakże, ale z obojętnej mu Lei rodzi się jeden z przodków Chrystusa. Szczególna miłość częstokroć kończy się fatalnie — np. samobójstwem, a przy szczęśliwem dopięciu celu rzadko wydaje potomków albo też najzwyklejszych śmiertelników. Ze stanowiska naturalistycznego nie powinno się to zdarzać: wola wszechświata nie powinnaby pozwalać, ażeby jej wiel-

kie zamiary spełzły na niczem, albo wydawały owoce liche. Dlaczego np. entuzyazm Werthera nie znajduje oddźwięku w sercu Karoliny, gdzie chodzi o parę określoną, omyłek być nie powinno. Miłość Romea i Julii musiałaby stworzyć Shakespeare'a, ona zaś nic nie stwarza, natomiast Shakespeare, zrodzony ze zwykłego stadła, stwarza Romea i Julię. O miłości wzajemnej rodziców Kolumba nie słyszymy wcale, natomiast wiemy, że on sam szczególnie miłował matkę swego syna Diega, który nic szczególnego dla ludzkości nie uczynił, bo tylko napisał biografię ojca! Takiej pracy mógłby dokonać zwykły przeciętny człowiek. Wyższa siła, rządząca miłością, mało dba o połączenie zakochanych, owszem, niekiedy jak gdyby umyślnie stawia zawady na ich drodze lub działając wbrew swoim zamiarom, jednych przebija sztyletem, innych topi w Helesponcie, a jeżeli zakochana para szczęśliwie dożyje starości, schodzi ze świata bezpotomnie.

Wogóle częstokroć widzimy: 1) wielka miłość ujawnia się tylko z jednej strony, nie znajdując w drugim osobniku wzajemności; 2) przy wzajemnej miłości kończy się tragicznie; 3) przy szczęśliwych warunkach pozostaje bezpłodną; 4) daje potomstwo powszednie, niczem się nieodznaczające.

Stąd teorya, że miłość jest popędem do zachowania rodzaju w pewnem określonem ziarenku, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Mamy tedy prawo wnioskować, że miłość płciowa ma na celu inne zadanie... jakie? P. S. powiada: Był czas, gdy przyroda całą swą usilność skierowała ku wytworzeniu świadomości, teraz zaś, przy pomocy człowieka, ma zamiar stworzyć miłość harmonijną, która z popędem płciowym nic nie ma wspólnego, może łączyć się z nim, ale również obyć się bez niego.

Cała ta rozprawa jest dosyć dowcipną, lecz chyba nie filozoficzną. Autor np. nie przyjął na uwagę, że znaczna część wypadków głośnej miłości dlatego tylko doszła naszych uszu, że się skończyła tragicznie. Z innej strony przeszkody zaogniają wyobraźnię, budzą w człowieku energię i najzwyklejsze uczucia przetwarzają na bohaterskie. Widzimy znowu nieraz, że jednostki, które całemi latami tęsknią do siebie, gdy się połączą, spostrzegają, że kochały twory własnej wyobraźni.

Mając na względzie miłość płciową, autor zapomina zupełnie o fizycznym stanie człowieka. Najgoretsza ziębnie, skoro zamiast życia, energii, ujrzy w swych objęciach próchno cnotliwe; a więc do owej harmonii dusz, którą ma na celu przyroda, musimy dodać i zdrowie: człowiek znerwowany, schorowany, niezdarny lub też dążący do zwyrodnienia, pomimo największych zalet ducha nie nadaje się chyba do harmonii życia. Dalej łatwo wywnioskować, że umysł głęboki, badawczy nie zadowoli się i nie stworzy harmonii z umysłem ciemnym albo lichym. I w tym względzie potrzebna jest z obu stron równomierna ilość energii i świadomości. Skoro zaś odrzucimy tradycyę, wychowanie, etykę i zsumujemy wszystkie czynniki, przyznamy, że dla stworzenia miłości płciowej, harmonijnej w wyższem znaczeniu tego słowa, wola wszechświata nie może pracować na ślepo w jednym tylko kierunku, tj. budząc w dwu istotach coraz fatalniejsze popędy, ale powinna wogóle osuszać bagna, wycinać zarośla, uprawiać odłogi — słowem, nie rzucać hojną ręką ziarna, gdzie sie trafi, ale najprzód przygotować grunt.

Bezwątpienia wszelka miłość zdrowa dąży i dzisiaj do harmonii, a jeśli się omyli, nie jej to wina. Trudno jest, ażeby z wielu czynników któryś nie kulał... Jeżeli przyroda miała kiedyś na celu stworzenie świadomości, to chyba nie dotarła jeszcze do kresu. Gdy świadomość nawiedzi wszystkie głowy, natenczas łatwiej pójdzie i z miłością. Płciowa nie jest czemś odosobnionem, lecz cząstką ogólnej, cząstką braterstwa. Na pierwszym tedy planie filozofii powinnaby stanąć miłość ogólno-ludzka, poczem i z harmonią dusz łatwiej pójdzie. Tymczacem zaś zadawalamy się nazwą naturalistyczną.

Cztery punkty wymienione przez autora możemy wyrazić inaczej.

1) Miłość bez wzajemności zdarza się wtenczas, gdy pewna jednostka chce połknąć drugą, a ta nie chce się na to zgodzić.

2) Przy wzajemnej miłości, im więcej istnieje przeszkód do połączenia się istot, tem więcej mózg wytwarza mrzonek fantastycznych, tem więcej nadaje zalet celowi swych dążeń, aż wreszcie, gdy zawady nie dają się skruszyć, dochodzi do przekonania, że żyć nie warto: jest to najwyższy egoizm.

3) Bezpłodnymi bywają i ci, co się kochają i ci, co się zachowują obojętnie — jest to sprawa fizyologiczna, niemająca z harmonią dusz nic wspólnego.

4) Miłość daje potomstwo energiczniejsze, niż obojętność, ale to jeszcze nie znaczy, ażeby głupi rodzice, dzięki tylko miłości, wytwarzali geniuszów.

N. B.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Dante Gabriel Rossetti.

Istnieje prawo psychologiczne, które możnaby sformułować w sposób następujący: „każdego rodzaju wyobraźni towarzyszy specyalna wrażliwość i specyalna uczuciowość.“ Krytyce analitycznej oddaje ono niesłychane usługi przy zbadaniu mechanizmu duchowego artysty. Wrażenie i uczucie, jako odruchy mniej więcej mechaniczne, powinnyby odbijać się w każdej duszy jednakowo, ale dzięki wyobraźni, która ogarnia i przetwarza swymi płomieniami każde uczucia, dzieje się w rzeczywistości inaczej. Ludzie różnią się między sobą najwięcej być może pod względem wyobraźni: bywa ona abstrakcyjna — u filozofów, konkretna — u malarzów — realna i mistyczna, plastyczna i muzykalna itd. Niema też na świecie dwu ludzi, którzyby w jednakowy sposób „krystalizowali“ toż samo wrażenie lub uczucie. Użyliśmy umyślnie wyrazu Stendhalowskiego „krystalizowali,“ gdyż on oddaje ze ścisłością czysto naukową te procesy psychologiczne, którym podlega surowy materyał życia duchowego pod wpływem imaginacyi: ona przywdziewa go w swe barwy, blaski i kwiaty. Wrażenie jest tą suchą i ubogą gałązką, która wpada przypadkiem do kopalni soli — wyjmujecie ją po kilku miesiącach, jest zmieniona do niepoznania: cała pokryta wspaniałymi brylantami. Od obfitości kopalni w sól zależyć będzie bogactwo krystalizacyi. Wyobraźnia każdego człowieka jest taką kopalnią, mniej lub więcej bogatą w pierwiastki najróżnorodniejsze, w każdej głowie inne. Oto dlaczego każde nawet zwykłe wrażenie zostaje przez dwie różne osoby rozmaicie odczute. Zależy to nie tylko od budowy mózgu, nie tylko od wpływów rasowych i historycznych, ale i od warunków mniej doniosłych, miejsca i chwili.

Butelka z winem jest dla jednych tylko butelką. Czemu dla innych nad czerwoną cieczą skaczą niebieskie płomyki szyderstwa lub zgryzoty, prawie błędne ogniki, tak wabiące, tak niebezpieczne? Z dwu towarzyszów, przechodzących w początkach wiosny koło pustej willi z zabitemi okiennicami, nad brzegiem jeziora, jeden ziewnie, drugiemu przypomina ona naprzód jakieś wielkie milczenie, następnie pląsy rusałek w noce księżycowe po świetlanej przezroczy, przy dźwiękach smutnych wiatru, dobywanych z sąsiednich brzóz przez małe czarne dyablęta, gdy tam, daleko na szczytach śnieżystych, okalających jezioro, rozsiadły się cienie nocne i czarownice w głębokiej zadumie i nareszcie cały rój szalonych chochlików i duchów wiosny, które krążą koło domu, aby wefrunąć i napełnić go świegotem i weselem przy pierwszem odemknięciu okien.

Właściwie mówiąc, proces krystalizacyi odbywa się nie jednocześnie z wrażeniem, wymaga on pewnego czasu. Mając przed oczyma ładny widok, nie trzeba go natychmiastowo badać, lecz, przeciwnie, wpuścić do duszy i tam złożyć w spokoju, jak preparat chemiczny, który wymaga pewnego czasu dla gotowości.

Jeżeli tak się dzieje ze zwykłem wrażeniem, to cóż dopiero powiedzieć o uczuciu? Ono się krystalizuje w każdej duszy inaczej, zależnie od rodzaju wyobrażeń. Przytem każde uczucie ma osobną swą „krystalizacyę.“ Dla miłości proces ten opisał wzorowo, z naukową prawie ścisłością, Stendhal. Odrębną krystalizacyę ma także nienawiść, zawiść, ambicya, zazdrość uczucie religijne itd.

Uprzytomniwszy sobie uczuciowość mistyka i wyobraźnię plastyczną malarza — będzie to formuła organizacyi duchowej Rossettiego. Jest on mistykiem, ale nie ma w sobie nic ascety, ani apostoła. Nastrój ten musiał wywołać stan bezcelowej, dyletanckiej ekstazy, doprowadzonej w nim do takiego stopnia, jaki tylko odnaleźć można u Dantego i wogóle u artystów włoskich XIV stulecia z tą różnicą, iż religijność Rossettiego nie przejawia się w wierze w żaden świat nadzmysłowy, ani też w żaden ideał transcedentalny. Ta uczuciowość ekstatyczna ogarnia wszystko, czego tylko artysta się dotknie, ona ściera dłań różnicę pomiędzy realnem i wyobrażalnem: gdy Rossetti obiera jakiś symbol mistyczny, nadaje mu zwykle kształty zaczerpnięte z życia rzeczywistego i naodwrót, gdy przedstawia osoby i wypadki rzeczywiste, przeistacza je i „dywinizuje“ przez atrybuty mistyczne. Dla człowieka o takiej uczuciowości świat cały jest jakąś wielką i stałą halucynacyą, zbiorem symbolów, przybierających plastyczne postacie i form, pod któremi kryją się symbole. Tego rodzaju ustrój duchowy Rossetti otrzymał od natury, ale wykształcił go w sobie obcowaniem z Dantem. Karyerę swą literacką rozpoczął tłomaczeniem i naśladownictwem wielkiego florentyńczyka, zwłaszcza jego „Vita Nuova.“ Następnie pisał w tymże kierunku rzeczy zupełnie oryginalne, mistyczne balady i sonety. Wszystkie jego drobne poemaciki mają treść nader dziwną.

W „Kolebce raju,“ np. przyjmując tradycyę talmudyczną, daje Adamowi za pierwszą żonę kobietę-ducha, Lilith. Zapomniana i porzucona dla następnej, Ewy, spiskuje ona wraz z wężem, żeby skusić i zgubić praojca rodu ludzkiego. Balady mistyczne poety czerpią też często swą treść w legendach chrześciańskich. W „Pannie wybranej“ przedstawia świętą o oczach „głębszych, niż otchłań wód uśmierzonych wieczorem,“ która żywi tam, na górze miłość ziemską i schyla się nad złotym balkonem niebios (the gold bar of heaven), żeby zobaczyć ukochanego i nawet w niebie nie jest bezeń szczęśliwą. Święte Rossettiego są to zwykle trochę pogańskie grzesznice. Winną temu jest jego plastyczna fantazya, która wszędzie towarzyszy mistycyzmowi uczucia. Ten ostatni wszakże przeważa: myśl poety wciąż wybiega z obrębów świata realnego i buja w przestworach marzeń. Sens ginie na każdym kroku, gdyż Rossetti

rzuca się wciąż w ten wielki ocean niepoznawalnego, który bije niezmordowaną falą o brzegi rzeczywistego bytu. Ale jeżeli myśli poety się szarpią nakształt obłoków lotnych i zmiennych, to między nimi rozwierają się wciąż nieskończone perspektywy jego boskiej imaginacyi, pełne błękitów, tęcz i wielkich słońc. Ekstaza, doprowadzona do takiego stopnia i niemająca żadnego kultu nadnaturalnego, przejawia się zwykle w niektórych chorobach umysłowych i wogóle genialny poeta angielski czyni bardzo często wrażenie szaleńca, umysłu wstrząśniętego w swych podstawach. Ale czyż tego samego nie można powiedzieć o każdym geniuszu wogóle? Pan Klaczko *) w ostatniej swej pracy o M. A. Bounarottim wykazuje, iż ten cierpiał na manię prześladowczą w potężnym stopniu i że jakiś dziki, ponury szał ryczał chwilami w genialnym duchu artysty. Czyż jest chociażby jedno **) wielkie dzieło, któreby nie sprawiało wrażenia, iż waryat je tworzył? „W myślach, jak na fali, ustawiczna burza, zawieja“ — taki jest stan umysłu szaleńca i geniusza w chwilach tworzenia. Jest rzeczą absolutnie niemożliwą, żeby umysł niewyprowadzony gruntownie z równowagi, przynajmniej w chwilach natchnienia, mógł stworzyć to, co jest istotnie wielkiem w sztuce i poezyi. Pod tym względem sądzimy, iż krytyka analityazna mogłaby Lombrosowi dostarczyć daleko więcej dowodów dla zupełnie słusznej jego teoryi, niż mu dostarcza rodowód geniuszów. Rossetti uważany jest w swej ojczyznie za waryata i wizyonera, ale tak samym zupełnie waryatem był i Dante.

Oba zbiory poety angielskiego „Dom życia“ i „Sonety i ballady“ poświęcone są radościom i cierpieniom miłości; są to rozkoszne kwiaty głębokiego i subtelnego uczucia. W obecnej epoce powszechnej banalności życia uczucie znaleźć można tylko u poetów i jakże chętnie uciekamy do nich od tej ohydnej rzeczywistości! Ah, wzbiera i wznosi się ta nieustanna fala duszącego obrzydzenia! Najbanalniejsze poglądy na ludzi są najsłuszniejsze. Jeżeli człowiek — kobieta czy mężczyzna — kocha — to przez wyrachowanie. Jeżeli jest stały — to przez przypadek. Dostarczmy więc sobie przynajmniej tej rozkoszy, którą daje — nie złośliwość — ale zdzieranie powłok z wszelkiej obłudy. Zamiast uczucia znajdujemy na każdym kroku próżność. Co za przyjemność pchnąć szpilkę w taki balonik i widzieć, jak on się kurczy i opada. Jeżeli najszlachetniejsze matrony nie biorą — jak tego chce Maupassant — dorodnych lokajów i rosłych żołnierzów, to nie dla braku apetytu. A w takim razie po co komedye? Kusiciel musi miewać wielkie zadowolenie, gdy tak zwana czystość przy pierwszem ukłóciu próżności gotowa brodzić po kolana w błocie. Wówczas rozlega się zimny, twardy śmiech — chichot szatana i wszystko wraca do porządku. Ale tembardziej cenimy wielkich poetów, którzy umieją uciec od tej banalności, umiał zaś przedewszystkiem Rossetti. Pomimo to, zwykłą w Anglii koleją, był on także oskarżony o niemoralność, o naśladownictwo Baudelaire'a, a nawet markiza de Sade. Idyotyczny ten zarzut, szeroko rozpowszechniony w brzydkim pamflecie Roberta Buchanana p. t. „The fleshly school of Poetry,“ oparty jest chyba na nielogicznych gustach, często dość wolnych, poety. Napaść ta silnie wszakże zraniła go, a nawet w znacznym stopniu przyczyniła się do zrujnowania zdrowia, rozwinęła w nim czułość i hypokondryę niesłychaną. Od tego czasu artysta uciekł od świata, żyjąc głównie swą myślą i pracując nie dla publiczności, o której istnieniu zupełnie zapomniał, lecz dla siebie. Żył tak przez lat 30, nieznany tłumowi i wywierający pomimo to na cały rozwój sztuki w Anglii wpływ pierwszorzędny. Wyraził się on nietylko w poezyi, ale i w malarstwie.

Poezya nie jest w stanie wyrazić wszystkich stanów duszy: są takie, wobec których słowo staje się bezsilne i artysta musi się zwrócić o pomoc do barw i tonów. Podział pracy w sztuce niesłychanie rozwinął każdą jej gałąź w szczegółach, ale zarazem każda z nich zdobyła tylko ograniczoną siłę ekspresyi. Powrót do syntezy musiał nastąpić: najjaskrawiej i najnaturalniej u Wagnera, który łączy w jedną organiczną całość wszystkie efekty poezyi, malarstwa i muzyki. Błąd techniczny symbolistów kryje się w tem właśnie, iż zamiast pogodzić poezyę z muzyką i malarstwem, starają się z poezyi zrobić i malarstwo i muzykę. Znaczy to zrobić z dobrej artystki dramatycznej złą baletnicę. Rozumie się, otrzymano dziwactwa. Ale dziwactwa te nie są bynajmniej tylko sadzeniem się na oryginalność bezsilnej niemocy. Kryje się pod tem bardzo naturalna ewolucya sztuki. Przejawia się ona u Wagnera z zupełną oczywistością, u Swineburne'a i Whitmana, gdy pisują wiersze zawierające po 40 sylab, u symbolistów, gdy czerpią swe porównania w muzyce i malarstwie. Gdy Mallarmé nazywa włosy swej ukochanej „złotą ekstazą,“ swe marzenia — „fioletowemi zmijami“ i gdy przyrównywa swe grzechy do „żółtych psów“ — jest to przedmiot nietylko śmiechu, również jak i dziwaczne „momenty“ impresyonistów. Wszystko to dowodzi, iż każda gałąź sztuki w granicach swej specyalności dochodzi do wyczerpania. Poeta w pogoni za wyrazem rzadkim, któryby oddał najsubtelniejsze odcienie jego myśli lub uczucia, uderza o ścianę, dochodzi do tej granicy, gdzie wyraz staje się bezsilny i gdzie tylko ton posiada dostateczną potęgę, a barwa plastyczność — ekspresyi. Gdy poeta stara się, jak to się dzieje u „instrumentystów,“ zrobić z pióra skrzypce — musi popadać w dziwactwa. Toż samo impresyoniści. Ich nienaturalne „momenty“ są dowodem, iż malarstwo stuknęło o granicę potęgi swej ekspresyi. Jeżeli sztuka nie ma się wyrodzić zczasem w bezładne majaczenia, powinna ona śmiało wstąpić na tory syntezy. Dla poezyi i muzyki zrobił taką próbę Wagner, dla poezyi i malarstwa — Rossetti. Mistyczne jego wizye, przy plastycznej wyobraźni, nie mogły znaleźć dostatecznego wyrazu w poezyi, to też każdy jego ważniejszy pomysł znajduje uzupełnienie w odpowiednim obrazie. Spoglądając przed kilku laty w Grosfenor Galery na „Prozerpinę“ Rossettiego, zrozumieliśmy, iż tak tragicznej melancholii i tak bezgranicznej rozpaczy nigdy pisane słowo nie odda. Wszystkie obrazy mistrza prerafaelityzmu są to ucieleśnione wizye i symbole. Jego „Beatrice“ jest figurą mistyczną, która daje racyę tym, co przypuszczają, iż ukochana Dantego istniała tylko w snach rozpalonej wyobraźni. Toż samo „Pia.“ Wszystkie te postacie posiadają nieruchomość i milczenie oddalonych i niewyraźnych marzeń. Artysta zwrócił sztuce malarskiej tę potęgę ekspresyi, jaką ona posiadała przed Odrodzeniem, u poprzedników Rafaela, u Botticellego, Fra Angelico i in. Taż sama obojętnośó na piękno klasyczne form i taż sama moc wyrazu w postaciach skupionych i nieruchomych.

L. W.

*) *Revue d. deux mondes.* Marzec r. b.

**) A *Iliada* lub *Pan Tadeusz?* (*Przyp. Red.*).

SZTUKA I LUD.

II.

Z pomiędzy wszystkich sztuk pięknych jest jedna tylko, której dziełami zachwycać się może zarówno lud, jak i klasy uprzywilejowane. Mamy na myśli architekturę, której formy nadobne lubo nie uświadamiają się prawie wzrokowi artystycznie wykształconemu budzą raczej zdumienie, aniżeli podziw umiejętny; mają jednak to do siebie, iż nosząc charakter publiczny, występując w postaci gmachów wielkich, nie pozwalają na żadne szranki, ani odgrodzenia klasowe. Kto chce im się przyglądać, może to czynić bez przeszkody. To też gmachy owe, same jedne niemal, widokiem swym codziennym utrzymują zmysł dla sztuki wśród kół najszerszych. Nie stanowi to naturalnie zasługi klas posiadających, ale jest wynikiem konieczności, tam zaś, gdzie nie ma warunków tej konieczności, jak np. w budowlach prywatnych, architektura natychmiast, tak samo, jak jej siostrzyce, staje się niewolnicą kaprysów bogaczy.

Muzyka jest sztuką najpopularniejszą, ogólnie uprawianą i rozpowszechnioną. Zdaje się, że ona dana jest wszystkim. W rzeczywistości jednak coraz więcej znika (w miastach przynajmniej) z pośród życia ludowego, gdyż praca ciężka coraz mniej zostawia swobody do zajmowania się nią. Nietylko wszakże czynne jej uprawianie, ale i bierna przyjemność słuchania jej wykonawców, staje się coraz rzadszą, z powodu że za przyjemność tę płacić wypada, bezpłatne bowiem produkcye muzyczne prawie już wcale nie odbywają się, chyba w czasie porad wojskowych i obchodów kościelnych.

Co do malarstwa i rzeźby położenie tu zdaje się być o wiele szczęśliwszem, gdyż istnieją gmachy umyślnie na ten cel zbudowane (muzea), w których bez kosztów i wygodnie oglądać można dzieła mistrzów zgasłych i żyjących. Ale tak dzieje się w teoryi tylko, podczas gdy w praktyce łatwość ta wielce jest wątpliwa. W dni powszednie pora zwiedzania muzeów na całym kontynencie niemal tak jest oznaczona, iż przypada w godzinach, któremi chyba rozporządzać mogą tylko turyści i rentierzy; w niedzielę jedną wolno odetchnąć nieco i niższym warstwom ludności — w większej części miast muzea te otwierane bywają na kilka godzin zaledwie. Dzieła sztuki znajdujące się w posiadaniu prywatnem bezwarunkowo nie są dostępne dla *misera plebs*, a nawet jest wiele galeryj takich, które bez szczególnych rekomendacyj pozostają zamknięte i dla ludzi zamożnych, miłośników, artystów i estetyków.

Wszystkich owych środków pomocniczych, z których, przenikając do ludu, mniej lub więcej korzystają architektura, muzyka, malarstwo i rzeźba, zbywa literaturze. Wypisy szkolne — to jedyny pośrednik pomiędzy poezyą, a ludem. Bardziej, niż każdy inny artysta, pisarz tworzy z przygnębiającą świadomością, iż dzieło jego nie znajdzie czytelników wśród ludu, iż wszystkie wysiłki jego posłużą do przysporzerzenia rozrywek pełnej przesytu nudzie, oraz że wszystkie jego myśli, nie wyjdą po za sferę wykształconej klasy średniej. Lud książek nie czyta dla tego, że ich nie ma, a nie ma, bu kupić ich nie może.

Co zaś do teatru stał się on dziś miejscem zabaw dla najzamożniejszych; przed ludem prawdziwym z chłodnem wyrachowaniem zamyka wrota. To też bywa przyczyną, dla której niezdolnym on jest spełnić swej misyi artystycznej i, zamiast być przybytkiem skupienia wewnętrznego, stał się areną wesołej uciechy. Nie Apollo wśród chóru muz, ale Merkury w otoczeniu kapłanek Wenery, oto prawdziwy bożek opiekuńczy i najodpowiedniejszy sombol sceny nowoczesnej.

Niezadowolony w ten sposób z dotychczasowych celów i dążeń sztuki mieszczańskiej, którąby „inaczej plutokratyczną nazwać należało“ — Reich proponuje rozmaite środki reformy.

Przedewszystkiem domaga się urządzenia publicznych, łatwo dostępnych odczytów, które w formie popularnej przedsta-

wiałyby najkonieczniejsze wiadomości z historyi sztuki, estetyki i techniki i których treść o ile możności jednocześnie unaoczniałyby odpowiednie rysunki. Odczyty takie niezmiernej są wagi dla obudzenia prawdziwego zmysłu artystycznego i żywego poczucia sztuki, zwłaszcza o ile chodzi o architekturę, rzeźbę i malarstwo; ale niemało również mają znaczenie dla należytego zrozumienia produkcyj muzykalnych i poetycznych. Nie doradza, aby z najszerszych warstw społecznych wykształcić samych uczonych estetyków, uważa jednak za słuszne, iżby warstwom owym dany był taki zasób znajomości sztuki, bez jakiego żaden człowiek ucywilizowany obejść się nie może.

Te wykłady atoli, zdaniem Reicha, wtedy tylko cel swój osiągną, kiedy zbiory dzieł sztuki, muzea, otwarte będą i dla klas nieposiadających. Tymczasem dotychczas dzieje się wprost przeciwnie, gdyż usprawiedliwione żądania milionów ludzi poświęca się wygodzie kilku czy kilkunastu urzędników muzealnych.

Jako godne naśladowania wzory pod względem dostępności muzeów, Reich cytuje zakłady tego rodzaju we Francyi i Anglii, które przeciwstawia niemieckim i włoskim. Tak np. galerya narodowa w Londynie przez cztery dni w tygodniu otwarta jest bezpłatnie, zimową porą od 10 rano do 5-ej po południu, latem od 10 do 6-ej; Muzeum brytańskie w poniedziałki i soboty latem bezpłatnie zwiedzać można do 7-ej wieczór, przez półtrzecia miesiąca zaś nawet do 8-ej, a do muzeum South-Kensingtońskiego wolno wchodzić bez żadnej opłaty zimą i latem w poniedziałki, wtorki i soboty od 10 rano do 10 wieczór. W Paryżu Louvre i Luksemburg otwarte są dla publiczności codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od 9 do 5-ej latem, a od 10 do 4-ej zimową porą, bez opłaty. Tak samo i muzea prowincyonalne. We Włoszech natomiast, w Wenecyi, Medyolanie, Bolonii, Rzymie i Neapolu, wstęp do muzeów po większej części dozwolony jest za opłatą tylko i to w ciągu 3—4 godzin dziennie. Florencya tylko stanowi tu godny zaznaczenia wyjątek, gdyż wszystkie zbiory, nie wyłączając niedzieli, otwarte tam są od 10 rano do 4-ej po obiedzie. W Dreznie i Berlinie pora zwiedzania muzeów ograniczona jest w niedziele do trzech godzin (od 11 — 2, lub też od 12—3), w Wiedniu zaś liczba godzin, w których wstęp do nich dozwolony, ogółem wynosi 19 g. na tydzień. Tym sposobem doszło do tego, że we Włoszech i Niemczech wcale do muzeów nie są dopuszczane najliczniejsze warstwy ludności, wolne jedynie w niedziele po obiedzie, czyli, karze się je za to, że za mało mają swobodnego czasu. Dziwna, zaprawdę, pedagogika!

Za bardziej jeszcze bolący punkt w życiu sztuki wogóle Reich poczytuje stosunek do publiczności posiadaczów galeryj prywatnych. Zdaniem jego grabieży względem cywilizacyi ludzkiej dopuszczają się ci, którzy mniemają, że posiadanie dzieł sztuki upoważnia do usuwania ich z przed oczu wielbicieli. Arcytwory Rafaela, Michała Anioła, statuy starożytne, wcale zapłacone być nie mogą; cena, za jaką je kupiono, daje prawo podziwiania ich o każdej godzinie, lecz bynajmniej nie uprawnia jeszcze do ukrywania przed zachwytem innych. Zasada ta powinnaby uzyskać sankcyę prawodawczą i moc przymusową, aby nadal wskutek złej woli jednostek kultura ogólna nie ponosiła uszczerbku. Niechby na posiadaczów galeryj prywatnych większego zakresu i wartości włożony został obowiązek bezpłatnego otwierania ich dla publiczności w ciągu pewnej liczby godzin tygodniowo, a przynajmniej przez trzy godziny w niedziele. Nie będzie to żaden zamach na wolność osobistą lub własność prywatną, ale rodzaj służebności, jaką ze względów publicznych ponosić byliby obowiązani właściciele galeryj prywatnych.

Dla upowszechnienia produkcyj muzycznych proponuje Reich urządzanie tanich, jeśli nie zupełnie bezpłatnych, koncertów popularnych, a dla udostępnienia literatury i wiadomości pożytecznych — zakładanie bibliotek publicznych i przedsiębranie tanich wydawnictw na wielką skalę. Wzorem niedoścignionym w tym względzie jest „Pałac ludowy“ w Londynie, zbudowany i utrzymywany ze składek dobrowolnych, zainaugurowany osobiście przez królowę angielską w dniu 14 maja 1887 r. W zimie 1888/89 r. odbyło się tam przeszło 70 kursów, z których 9 o sztuce w zastosowaniu do rzemiosł. Obok tego „Pałac ludowy“ jest inicyatorem wielu zabaw, przyczyniających się do moralnego i estetycznego podniesienia warstw ludowych. Tak np. urządzoną tamże w r. 1889 wystawę obrazów zwiedziło przeszło 300,000 osób. Do wspaniałej biblioteki pałacu uczęszcza przeciętnie przeszło 1000 osób dziennie, a koncerty odbywane co niedziela liczą przeciętnie 5,000 słuchaczów. Prócz tego uniwersytety angielskie powołały do życia Oxfordhouse i Toynbeehall. W zakładach tych pewna liczba młodzieży czas pomiędzy ukończeniem studyów a wstąpieniem do życia praktycznego poświęca pobytowi wśród ludu, blizkim z nim stosunkom, oraz współpracownictwu w jego usiłowaniach ku podniesieniu duchowemu. W ciągu zimy 1888/89 r. co poniedziałek wieczorem odbywało się czytanie Shakespeare'a z podzielonemi rolami, co czternaście dni urządzany był koncert, a co pół roku większa zabawa taneczna w połączeniu z przedstawieniem scenicznem i śpiewami. Toż samo w „University-Club“, „Bethnal-Green museum,“ „Working-mens College“ i innych.

Co do bibliotek angielskich, pierwszą dla ludu przeznaczoną założył Warington w r. 1848, a w czterdzieści lat potem było ich już przeszło 2000, w Ameryce północnej zaś przeszło 3000. W angielskiem mieście Prestan naprzykład obrócono na ten cel 79,000 funtów szterlingów, czyli okrągły milion złotych reńskich, a Londyn w r. 1886, kiedy otwarto pierwszą bibliotekę bezpłatną w Lahorze (w Indyach), liczył już sto przeszło zakładów podobnych.

We Francyi za czasów trzeciej rzeczpospolitej wielce wzrosła liczba bibliotek bezpłatnych. Jeszcze w r. 1878 Paryż miał bibliotek takich tylko 9, w 1886 za to już 57, w 1890 nakoniec 84. Odpowiednio do tego też w ciągu tych lat dwunastu i liczba książek wypożyczonych podniosła się z 30,000 do 1,4 miliona. Radykalna rada gminna corocznie wydatkuje na ten cel 112,000 franków. Na prowincyi takie samo tendencye popiera zawiązana w roku 1867 „Ligue française de l'enseignement,“ urządzająca bezpłatne wykłady i zakładająca biblioteki ludowe, na co wydała już przeszło 1½ miliona franków. Obok tego stowarzyszenia prywatnego istnieją jeszcze w Paryżu tak zwane „Bibliotéques municipales“, których liczba dochodzi do 80-u.

Wspomina jeszcze Reich o znaczeniu, jakie dla rozwoju pojęć ludowych, mają tak zwane „sceny wolne“ i „wieczory rozrywek ludowych“ (Volksunterhaltungsabende) i wszystkie wywody swoje mniej więcej w takich streszcza słowach: Że oświata potrzebna jest ludom, to jeszcze uznaje się najprędzej; ale że i słuchanie produkcyj artystycznych może zaliczać się do czynników szerzących tę oswiatę — o tem nikt nie pomyśli. Sztuka jest zbytkiem, a na wydatki zbytkowne mogą sobie pozwolić ci tylko, którzy mają na to. Takie jest zdanie przeciętnego mieszczucha, który sam z lekkiem sercem zbytku tego się wyrzeka, ponieważ wystarcza mu wprawdzie na częste zaglądanie do handelku, ale nigdy na drogie bilety teatralne. Sztuka wymaga wydelikaconego uczucia, jakiego nie napotyka się wśród ludu prostego—tak znów wyrokują koła „lepszego towarzystwa,“ chociaż nie zadają sobie trudu bliższego poznania sfer ludowych. Sztuka jest rozkoszą najwyższą, jaką życie dać może i świętym jest obowiązkiem klas posiadających postarać się, aby w tej rozkoszy nieocenionej mogli brać udział i ci, którzy nic nie mają. Tak mówią marzyciele-idealiści (do których i siebie zalicza autor), przekonani, że w głębiach życia ludowego drzemią siły zdolne do równie wielkiej miłości i zapału dla sztuki, siły, które przebudzić i rozwinąć należy i które potem w obumierającą naszą cywilizacyę nowe, świeże wleją życie...

Ad. J. Cohn.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Cholera.

Chociaż w ciągu kilkunastu dni zima zdążyła zamienić się na wiosnę, nie przeszkadza to możliwości, ażeby znowu za tydzień natura nie przyodziała śnieżnego płaszcza. Tymczasem mamy wszystkie zwiastuny wiosny: ciepło, fijołki, bociany, dzikie gęsi i cholerę. Zima tedy, pomimo całej swej srogości, nie udusiła epidemii, co p. Ochorowicz prawdopodobnie tłomaczy tem, że ponieważ ludzie drżeli od mrozów, a drżenie jest także objawem strachu, strach zaś ojcem cholery, przeto zaraza odnowiła się. Dotychczas stwierdzono ją w wielu punktach. Naprzód na południo-wschodzie Austryi (w Załuczu i w kilku innych miejscach Podola galicyjskiego). W państwie ruskiem według *Praw. Wiestnika* grasuje ona w guberniach: kazańskiej, orłowskiej, ufimskiej (najsilniejsza, od 11—22 marca zachorowało 84, zmarło 29), elisawetpolskiej i obwodzie wojska dońskiego. Skoro zaś tylko jest w państwie, to już wszystkie jego dzielnice powinny być przygotowane na to, że w nich również się zjawi. Nie tylko wszakże nie chcemy szerzyć popłochu, ale przeciwnie, pragnęlibyśmy zapobiedz bezzasadnej a po części szkodliwej trwodze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że bądź już przedsięwzięte, bądź zamierzone środki tłumienia epidemii budzą ufność dostateczną do usunięcia przesadnych obaw. Wprawdzie po doświadczeniach uczynionych w roku zeszłym zaniechano pewnych ostrożności, ale tylko tych, które okazały się bezcelowemi a nawet szkodliwemi. Tak np. praktyka przekonała, że forsowna dezinfekcya zapomocą parników i skraplań kwasem karbolowym rzeczy i osób na posterunkach wokoło Warszawy sprowadza tylko znaczne szkody. Zwłaszcza włościanie, przybywający z okolic do naszego miasta, wypuszczani byli z tych czyśćców ze zniszczoną i mokrą odzieżą, która podczas chłodów mogła ich nieraz wpędzić w ciężką chorobę. Słusznie też — jak czytaliśmy niedawno w obwieszczeniach urzędowych — władze administracyjne postanowiły nie używać nadal tych sposobów dezinfekcyi. Natomiast pozostawiono i obmyślano cały szereg innych, racyonalniejszych i mniej uciążliwych.

O istocie cholery dotąd wiemy bardzo mało teoretycznie, ale wiemy już bardzo dużo praktycznie. Mianowicie osiągnęliśmy niezbitą pewność, że kto żyje hygienicznie, unika wszelkich nadużyć oraz pokarmów surowych a zwłaszcza wody nieczystej, ten wobec epidemii stoi prawie po

za wszelkiem niebezpieczeństwem. O tej ciągle powtarzanej i wypróbowanej regule pamiętajmy wobec zbliżającej się epidemii. *M.*

Konwersya.

Towarzystwo kredytowe ziemskie przystąpiło tedy do swego wielkiego dzieła — do zamiany listów 5% na 4½ procentowe. Od dnia 1 kwietnia odbywa się losowanie tych, które mają być obecnie skonwertowane w ogólnej sumie 56,535,100 rs. Do dnia zaś 20 maja r. b. posiadacze listów wylosowanych otrzymać mogą według żądania albo gotowizną 100 za 100, albo też nowe listy 4½ procentowe z dopłatą rs. 1 k. 50 do każdej setki. Z tej ostatniej zamiany korzystać mogą również posiadacze listów niewylosowanych. Kilkoma słowy winniśmy objaśnić finansową stronę tej operacyi. Jak wzmiankowaliśmy dawniej, Towarzystwo zawiązało umowę z syndykatem bankierów i banków, który mu dostarczy potrzebnego kapitału dla pokrycia skonwertowanych a niewymienionych (na nowe) listów zastawnych. Płaci ono mu za to ½%, pobiera zaś od niego $^1/_{16}$% komisowego od sumy tych listów, które będą wymienione lub sprzedane w dyrekcyach Towarzystwa po kursie 98½. Koszty tedy konwersyi zmniejszą się proporcyonalnie do ilości wymienionych listów 5% na 4½%, a według prawdopodobnych obliczeń nie przekroczą (wraz z dopłatami do każdej setki rs. 1 kop. 50) 3%. Dla pokrycia tych kosztów dłużnicy Towarzystwa (stowarzyszeni) będą przez czas pewien płacili raty w dawnej wysokości. Nie powinna ta odwłoka napawać ich wielkim smutkiem, gdyż ona im nie opóźnia zbyt wielkiego szczęścia. Zmniejszenie stopy odsetkowej o ½ w ogólnej sumie przedstawi się poważnie, ale każdemu z uczestników tego dobrodziejstwa da różnicę drobną. Tak np. majątek obciążony pożyczką 10,000 rs. płacić będzie o 50 rs. rocznie mniej, co jest niewątpliwą korzyścią, ale bynajmniej nie ratującą „zagrożonego stanu ziemiańskiego," o czem on marzył i marzy. Zaledwie potrzebujemy dowodzić, że 4½ procentowy kredyt, udzielany ziemi z najwyższem możliwie bezpieczeństwem dla kapitału jest stanowczo za drogi i tylko w bardzo umiejętnych rękach pozwala się należycie wyzyskać. Pomijając częste w ostatnich czasach śród właścicieli większej posiadłości matactwa, oszustwa i t. z. dewastacye, które w żaden sposób jako zgnilizna stale utrzymać się nie mogą, zrozumieć łatwo, że ziemia, jako najtrwalsza podstawa kredytu, powinna go otrzymywać najtaniej, a nie najdrożej. Listy zatem 4½% nie są ostatnią granicą w kierunku zniżki, lecz tylko szczeblem przejściowym. *W.*

Po długim namyśle.

Nie ujawniono powodów, które zawiesiły druk dalszych zeszytów *Encyklopedyi rolniczej* aż do obecnej chwili, a my ich odgadnąć nie możemy. Pierwsze bowiem wydanie tej księgi zostało wyczerpane, po niem *Rolnik i hodowca* puścił w świat swoją z dobrem powodzeniem, pomimo tych dwu skarbnic wiedzy ziemiańskiej tęskniono do trzeciej, jeszcze obszerniejszej a tem samem zapewniano jej pokup; wreszcie zwyczajny brat szlachcic wiele czytać nie lubi, ponieważ zaś często rad gospodarczych potrzebuje, więc kontent jest, gdy zamiast dwudziestu dzieł specyalnych, ma jeden podręcznik, w którym znajdzie wszystko. Dlaczegoż tedy przerwano druk obszernej *Encyklopedyi rolniczej*? Odpowiedzi na to pytanie prawdopodobnie należałoby szukać śród tych przyczyn, które sprawiają, że my w alfabecie działalności społecznej zwykle *A* wykrzykujemy bardzo głośno, *B* wymawiamy jeszcze mocno, *C* już słabiej... *K* już szeptem... a do *Z* rzadko dochodzimy. *Encyklopedya roln.* utknęła, zdaje się, na *B.* Mówimy: zdaje się, gdyż postęp jej druku był dla nas w końcu tajemnicą. Odebraliśmy parę pierwszych zeszytów, które jako bez dalszego ciągu dla nas bezużyteczne zwróciliśmy redakcyi i potem już nie umieliśmy objaśnić naszych czytelników, którzy nas kilkakrotnie zapytywali o losy tego wydawnictwa. Stawiając je dziś w niekorzystnem świetle, nie czynimy tego ani z niechęci, ani z niewiary w jego przyszłość. Owszem przypuszczamy że ono wyleczy się z dotychczasowej niemocy i zaniedbania, oraz że szczęśliwie dotrze do kresu. Że jest potrzebnem, świadczy o tem pobieżne spojrzenie na rubrykę odpowiedzi redakcyjnych w pismach specyalnych. Ile razy ten biedny dr. T. Kowalski musi wykładać czytelnikom *Gazety rolniczej*, jak działa wapno lub jak odgoryczać łubin! Podziwiamy jego cierpliwość. Gdy wyjdzie *Encyklopedya*, którą on dziś zastępuje, będzie mógł poprostu do niej odesłać ciekawych i zakłopotanych, którzy w niej poinformują się również co do innych szczegółów wiedzy, niezawsze pobudzających do szukania wskazówek na drodze korespondencyi listownej. Jeśli zaś wolno wydawcom radzić, to zalecilibyśmy im szybsze tempo w wypuszczaniu zeszytów i określenie terminu ukończenia dzieła. Przykład *Encyklodedyi powszechnej*, która po kilku latach doszła zaledwie do litery *B* i nie obiecuje prawnukom swych abonentów oglądania *Z*, nie powinien być zachęcającym. *P.*

O kobiecie.

Istnieje między przeciwnikami równouprawnienia kobiet osobna kategorya, którym by można nadać miano filutów naukowych. Nie oświadczą oni bowiem brutalnie, jak Bischof, że mózg niewieści posiada mniejszą wagę, że kobiety należy wyrzucić ze szkół wyższych i urzędów a zamknąć w kuchni, sypialni i salonie, lecz z najwyższym zapałem otoczą ich głowy nimbusami idealności, postawią je na piedestałach, przyznają im najwyższe zadania i tym sposobem delikatnie, niepostrzeżenie, zapomocą słodkich i natchnionych słówek usuną je po za pola działalności męzkiej. Do tych filutów należy również prof. L. Stein, którego dziełko („Kobieta w dziedzinie gospodarstwa społecznego") wyszło świeżo po polsku w przekładzie p. A. J. Cohna. Jest to świeże wino w starym worze, ale świeżo, smaczne i czasami podniecające. Pracujący mężczyzna potrzebuje — według autora — idealnego wzmacniania swych sił, które mu daje tylko kobieta. „Połowa wszystkiego, co się dzieje, dzieje się za jej sprawą; połowa wszelkiego dobra i piękna, ale też wszystkiego złego i wstrętnego jej należy się; połowę wszystkich sądów o ludziach i rzeczach wydaje kobieta, a połowa wszystkich sił poruszających uczucia leży w rękach, na ustach i w oczach kobiety." Co do jej uzdolnień trzeba przyznać, że ona umie wykonać wszystko to, co mężczyzna, z drugiej atoli strony i to jest pewnem, że kobieta, skoro tylko wykonywa to, co należy do mężczyzny, staje się jedynie kobiecą formą mężczyzny i przestaje być kobietą. Rozpatrując jej rolę właściwą ze stanowiska ekonomicznego, Stein tak streszcza swój pogląd: „Zadaniem życia mężczyzny będzie tworzenie dóbr, kobiety — spożywania, a obojga razem — odtwarzania (reprodukcyi)..." Obwinąwszy w gładkie słówka swoją niechęć ku wyższym studyom niewieścim, powiada: „Co do mnie, daleko więcej szanuję kobietę, która dumniejsza jest z tego, czego może dokonać, aniżeli z tego, co umie zdefiniować." Wyznaje, że nie rozumie wcale, z czego kobieta dzisiejsza ma się „wyzwalać," kiedy już używa swobody we wszelkich kierunkach, w których posiada zdolności lub które nie są sprzeczne z jej przeznaczeniem. Wszystkie powołania powinny być dostępne dla kobiety, z wyjątkiem tych, których ona nie może pogodzić ze swem powołaniem prawdziwem — małżeństwem. Tam zaś, gdzie ona wkroczyła w takie zawody, może być szanowaną i użyteczną, ale przestała być kobietą.

Oto w ogólnym zarysie wywody Steina, obracające się na osi małżeńsko-rodzinnej. Oś to stara, ale jej odnowiciel jest umysłem zbyt zręcznym, ażeby na niej nie osadził oryginalnego koła. To też pracę jego poznać warto, a wielu czytelnikom i czytelniczkom sprawi ona wielkie zadowolenie. *K.*

Jak się bawi lud i — reporterya?

Ożywiona zabawa — to szał, odurzenie. Człowiek „z towarzystwa" stara się te porywy swej wesołości ubrać w ramki możliwie estetyczne, nadać im charakter pewnej miękkości i jednocześnie brawury, nie przekraczającej wszakże granic *savoir-vivre'u*. Jeżeli zaś prowadzi się przemytnictwo, to nadzwyczaj zręcznie, w taki sposób, ażeby nie obudzić straży tych granic. Warstwy po za „towarzystwem" nie znają owych więzów i sposobów; szorstkie ich życie i praca wprowadziły pierwiastek rubaszności do zabaw w chwilach rzadko wolnych od natężania sił. Miarą ożywienia rozrywek świątecznych jest rubryka wypadków w pismach codziennych, zwykle najobfitsza po świętach. „Krwawe zajścia," „usiłowania samobójstwa," „skutki libacyi" — to jest obfity żer dla reporterów. Mąż przehulał pieniądze, na które żona długo czekała, ażeby zakupić niezbędne produkty na święta i przynajmniej tym sposobem odróżnić dni wypoczynku od powszednich. Marnotrawny gospodarz za napomnienia swej połowicy śmiertelnie ją pokaleczył nożem; ona poszła do szpitala, on do kozy. Takie dramaty życiowe odsłaniane są z równąż rubasznością, z jaką się toczy dola tych ofiar twardych warunków istnienia. Gdyby dama „z towarzystwa" wyprawiła swemu mężowi scenę za przegranie znacznej sumy w karty, lub puszczenie jej na szeroki strumień szampana, gdyby następstwem tego były spazmy, migrena lub gorączka nerwowa, niktby o tem nie wiedział oprócz służby i kilku osób zaufanych. O rozdźwiękach życiowych śród „szarych" warstw musi każdy czytelnik wiedzieć; dadzą mu nietylko dokładną datę zajścia, ale adres, imię i nazwisko uczestników jakiegoś dramatu lub tragedyi z rzetelnością protokólarną, ale bez „sensu moralnego," który zwykle łagodzi skandale, jeżeli te z „warstw towarzyskich" dostaną się na widok publiczny. Gdybyśmy chcieli zważyć brutalność warunków życiowych—ich odsłaniania, kto wie, czy nie przeważyłaby ostatnia. *Zn. P.*

Zjednoczona żegluga.

Dopóki pp. Górnicki i Fajans patrzyli na siebie wzrokiem zawiści, rozbijali sobie statki we wzajemnych wyścigach, póty grzeczność swą względem podróżnych posuwali do uniżoności i bardzo chętni byli do możliwych ustępstw. Skoro zaś dłonie ich się połączyły, publiczność w ich oczach zeszła na poziom zwyczajnej służby parostatkowej, z którą można robić, co się podoba. Zamiast poprzednich 24 parowców dziś chodzi tylko 13, skutkiem tego publiczność stała się gatunkiem towaru, który jest szczelnie ładowany, bez względu na to, czy mu będzie wygodnie i zdrowo. Komisya sanitarna, mająca rozciągnąć dozór nad kolejami, będzie przestrzegać, iżby liczba pasażerów w wagonach nie przekraczała $^3/_4$ zwykłej normy. Miejmy nadzieję, że sfery właściwe zwrócą uwagę także na niedogodności i niebezpieczeństwa w obecnych warunkach przejazdu podróżnych na rzekach. Wtedy pp. przedsiębiorcy, którzy zmniejszyli liczbę swych statków o połowę, będą musieli znowu ją powiększyć. —*r.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZJAZD GÓRNICZY.

III.

Owocem zjazdu trzeciego było opracowanie projektu dwóch kas dla robotników górniczych. Obie mają na względzie możliwe polepszenie bytu, zabezpieczenie przyszłości w razie niedołęztwa, kalectwa i choroby. Zadaniem kasy emerytalnej (dla I i III okr. górn.) jest: zabezpieczenie pracownikom górniczym, ich żonom i dzieciom (nieletnim) pensyi dożywotnych lub wsparć jednorazowych, zapomogi na wypadek kalectwa, starości i wogóle wszystkiego, co uniemożliwia dalszą pracę. Obowiązkowy udział biorą wszyscy pracujący w kopalniach węgla i rudy zagłębia dąbrowskiego. Uczestnictwo zaś dowolne pozostawiono pracownikom walcowni, odlewni i innych fabryk, przetwarzających produkty górnicze. Stowarzyszenie emerytalne składa się ze stałych i czasowych członków mężczyzn, nie młodszych nad 18 i nie starszych nad 45 lat, płacących składki obowiązkowe, dających rękojmię moralnego prowadzenia i braku chorób organicznych, które zawcześnie pozbawiłyby ich zdolności do pracy. Czasowi członkowie, odpowiadający wszystkim powyższym warunkom, mogą być przyjęci na stałych. Kandydatów przedstawia każda kopalnia lub zakład; wpis pierwszy wynosi 60 kop. Uczestnicy starsi nad lat 40, muszą wnieść dodatkową składkę, jeżeli zaś przy powtórnem zbadaniu lekarskiem ujawnią się pewne wady organiczne, poprzednio zatajone, członek stały może być usunięty ze zwrotem składek wniesionych; w razie zatajenia rozmyślnego, składki wcale nie będą zwracane. Pod względem rozmiarów składek i pensyj uczestnicy dzielą się na trzy rodzaje: 1) pobierających od 100 do 200 rs. rocznie pensyi; 2) wyżej nad 200 i 3) więcej, niż 300. Fundusz tworzą się z wkładów pracodawców i robotników, kar, dochodów przypadkowych i in. Składki miesięczne będą potrącać zarządy zakładów z płac zarobkowych. Członek opuszczający zakład z powodu służby wojskowej, praw swych nie traci; jeżeli wszakże nie wróci lub zdrowie zrujnuje, otrzyma sam (lub jego wdowa i dzieci) zwrot składek. Stali członkowie powinni zawiadamiać o każdej zmianie familijnej (związkach małżeńskich, urodzeniach itd.). W razie lekceważenia tego szczegółu, podlegają karze pieniężnej. Wszyscy uczestnicy w wypadkach nieprzewidzianych otrzymują od stowarzyszenia dożywotnią pensyę, jak również wdowy po nich aż do powtórnego zamążpójścia i dzieci do lat 15, a nawet czasem do dwudziestu. W pewnych razach zamiast pensyi będzie wypłacany kapitał jednorazowy w stosunku 90% skapitalizowanej emerytury. W wyjątkowych wypadkach wypłacane będą pensye nadzwyczajne. Areszty na fundusze emerytalne i pensye nie będą przyjmowane. Ogólny nadzór nad stowarzyszeniem emerytalnem ma departament górniczy tudzież inżenierowie okręgowi. Każda grupa (100 robotników) ma prawo wybierać swego przedstawiciela, otrzymującego mandat na sześć lat. Do zarządu wchodzi 12 członkow: 6 robotników i 6 fabrykantów. Pierwsi mają prawo wyboru za pośrednictwem wybranych przez się starszych, którzy wogóle występują w charakterze przedstawicieli warstw pracujących.

Niektóre szczegóły powyższego projektu wywołały spory na posiedzeniu zjazdu. Między innymi p. A. Suligowski starał się rozproszyć obawy co do losów stowarzyszenia emerytalnego i dowodził, że nie będą one podobne do dziejów kas kolejowych; górnicza bowiem oparta jest na innych zasadach; pomoc pracodawców jest tym razem większa, niż na drogach żelaznych. Inżenier Żukowski (sekretarz zjazdu) również starał się stłumić obawę co do nadmiernej liczby emerytów. Na mocy danych, zaczerpniętych ze statystyki zakładów górniczych w Niemczech, dowodził on, że procent zniedołężniałych nie będzie tak wielki, ażeby miał wpłynąć ujemnie na rozwój kasy. Zwróćmy przytem uwagę na nadzwyczajną ostrożność co do organicznych wad, surową odpowiedzialność za ukrywanie zniedołężnienia fizycznego, wreszcie na wymaganie ścisłych badań lekarskich. Wszystko to wybornie zabezpieczy fundusze kasy, chociaż zapewne pozbawi znaczną liczbę robotników możności korzystania z dobrodziejstw kasy. Górnik ze zdrowiem starganem może pracować przez lat wiele na równi ze zdrowymi, ale gdy ostatki sił wyczerpie, nie wolno mu korzystać z emerytury, bo już zawczasu groził kasie swą ruiną fizyczną.

W ogólnych zarysach kasa pomocy dla chorych (I i III okr. gór.) tak się przedstawia według projektu, opracowanego na zjeździe: Wszyscy członkowie dzielą się na trzy kategorye; w stosunku do swych zarobków płacą miesięcznie 15—20 kop. Właściciele zakładów wnoszą sumy wyrównywające składkom uczestników. Celem kasy jest udzielanie swoim członkom pomocy w razie choroby, tudzież wsparcia rodzinie w razie zgonu uczestnika. Obowiązkowo do kasy należą robotnicy, pobierający mniej niż 500 rs. rocznie. Udział otrzymujących większe pensye jest dowolny. Zasiłki nie będą udzielane w razach, jeżeli choroba wyniknie z pijaństwa, bójki itd. Okres dawania zapomóg nie może trwać dłużej nad trzy miesiące, wyjątkowo—pół roku. W pewnych razach kasa udziela nadzwyczajnego wsparcia. Uczestnik samowolnie porzucający zakład lub wydalony za wykroczenia, nie otrzymuje zwrotu wkładów. Zarząd kasy składa się z 6 członków (3 z ramienia pracodawców i tyluż z grona uczestników).

Przedstawiono również potrzebę kas nieco w odmiennej formie dla okręgu II-go, gdzie są inne warunki, aniżeli w zagłębiu dąbrowskiem. Zakłady górnicze tego okręgu są przedsiębiorstwami dodatkowemi przy gospodarstwach rolnych. Otóż dla miejscowych robotników, pracujących jednocześnie na roli, potrzebne są kasy zaliczkowo-wkładowe (przezorności) dla oswobodzenia ich z ucisku lichwy. W Przysusze (gub. radomska) u p. Krumpla istnieje podobna kasa przezorności, którą komisya zjazdu wzięła za typ normalny (z pewnemi zmianami i uzupełnieniami). Kapitał kasy takiej tworzy się: ze składek stałych, wkładów dowolnych, procentów kar i ofiar. Uczestnikami są: róbotnicy, rzemieślnicy i wszyscy oficyaliści zakładu górniczego. Najmniejsza składka miesięczna 25 kop., największa — 10 rs. Bilanse i sprawozdania powinny być przesyłane do zatwierdzenia inżenierowi okręgowemu nie zaś naczelnikowi powiatu, jak się to dzieje w Przysusze.

Pomijamy wiele innych spraw, poruszonych na zjeździe, lecz podajemy sumę kwestyi, które uchwalono i postanowiono wprowadzić w życie. W sprawie rozwoju przemysłu węglowego przyjęto dziesięć następujących wniosków: 1) Wyjednać na kolejach Wiedeńskiej i Dąbrowskiej powiększanie liczby wagonów dla przewozu węgla; 2) uzyskać zniżenie taryfy przewozowej na powyższych drogach w ciągu miesięcy letnich, aby zachęcić do gromadzenia przed zimą zapasów węgla; 3) otrzymać pozwolenie na posiadanie własnych wagonów przez właścicieli kopalń przy odpowiedniem zniżeniu taryfy; 4) poprzeć budowę kolei wązkotorowej od stacyi Dąbrowa do kopalni Łagisza; 5) wyjednać pozwolenie na przewóz węgli z zagłębia dąbrowskiego *transito* przez Prusy do Kalisza i Słupcy (w gub. kaliskiej); 6) ułożyć najtańszą taryfę przewozową na węgiel dąbrowski, wysyłany do fabryk dnieprzańskich; 7) zniżyć taryfę przewozową na węgiel w bezpośredniej komunikacyi z Moskwą; 8) uzyskać zniżenie taryfy miejscowej na kolei Wiedeńskiej przy przewozie węgla do $^1/_{66}$ kop. od puda i wiorsty, bez względu na przestrzeń; 9) wprowadzić t. z. taryfę „zawozową"; 10) postarać się u władz wojskowych, aby w warszawskim okręgu wojennym używano na paliwo węgla kamiennego, zamiast drzewa. W sprawie przemysłu żelaznego uchwalono unormowanie taryf przewozowych na kolejach dla transportu rudy, węgli drzewnych i różnych wyrobów żelaznych. W zakresie przemysłu cynkowego uchwalono starać się o podniesienie cła ochronnego od tego produktu, przywożonego z zagranicy, do jednego rubla w złocie. Dalej między innemi postanowiono: Postarać się o wyjaśnienie a w niektórych punktach o zmianę nowego prawa górniczego, które obowiązuje w Królestwie Polskiem. Uzyskać uproszczenie formalności przy wyjednywaniu koncesyi na budowę kolei pomocniczych. Starać się o utworzenie kredytu dla przemysłu górniczego w oddziałach Banku państwa. Przedstawić do zatwierdzenia statut organizacyjny przyszłych zjazdów górniczych tudzież utworzenie rady górniczej i pełnomocnika dla przemysłu kopalniano-hutniczego w Królestwie Polskiem. Wyjednać otwarcie filii Banku państwa w Będzinie. Otrzymać pozwolenie na wydanie w językach ruskim i polskim nowego prawa i przepisów, obowiązujących przemysł górniczy w Królestwie Polskiem. Wreszcie: sprawa reformy szkoły i — zatwierdzenie projektu kas trzech typów. Co do pociągów robotniczych, dyrektorowie kolei: Dąbrowskiej inż. Lachtin i Wiedeńskiej inż. Rydzewski zgodzili się w zasadzie na wniosek zjazdu. Na kolei Dąbrowskiej od maja będą wysyłane takie pociągi dla robotników od st. Bzin do stacyi: Strzemieszyce, Dąbrowa i Sosnowice; na Wiedeńskiej również do pomienionych miejscowości od Częstochowy. Opłata będzie wynosiła po ½ kop. od wiorsty i osoby. Do przewozu używane będą wagony towarowe. Liczba pociągów zależną będzie od zebrania odpowiedniej partyi robotników; najczęściej będą kursować raz na tydzień w obie strony.

Jak widzimy, uchwały zjazdu ostatniego są liczne i wielkie mają znaczenie dla przemysłu kopalniano-hutniczego w Królestwie Polskiem, w związku z interesami robotników i szerokiego ogółu spożywców. Wszystkie te kwestye w ciągu następnego trzylecia, tj. przed czwartym zjazdem, będą prawdopodobnie całkowicie załatwione w czynie.

Drog.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Komitet ubezpieczeń. Nowej organizacyi sterniczo-nadzorczej, która powstaje przy ministeryum spraw wewnętrznych, nadano między innemi prawo: uprzedniego przeglądania polisowych warunków prywatnych towarzystw asekuracyjnych i ustaw wzajemnego ubezpieczenia miejskiego; rozpoznawania podań towarzystw miejskich asekuracyi wzajemnej w sprawie przyjmowania do ubezpieczeń nieruchomości, znajdujących się w powiatach, ustanowienia tablic śmiertelności i procentu dyskontowego do obliczania kapitału rezerwowego na premia przy asekuracyach życiowych itd. Śród przedstawicieli asekuracyi prywatnej powstały obawy

o bezpieczeństwo tajemnicy handlowej. Twierdzą oni, iż projektowana kontrola rządowa będzie zbyt uciążliwa, a nadto — jak pisze *Grażdanin* — „umożliwiająca przyczepki ze strony rewizorów.“ Żądają oni, ażeby cała kontrola ograniczała się na sprawdzaniu kasy, bez dotykania strony technicznej przedsiębiorstwa. Ponieważ jednak w oddzielnych pozycyach budżetów figurują dane nietylko o gotowiźnie, lecz i o sumie długu towarzystwa tudzież jego wierzytelnościach, zatem, jak powiedział przedstawiciel instytucyi nadzorczej, do dokładnego sprawdzenia stanu majątkowego towarzystw niezbędne jest przejrzenie dokumentów, stwierdzających dokładność każdej pozycyi. Niektóre uwagi, wypowiedziane przez przedstawicieli towarzystw asekuracyjnych prywatnych, będą uwzględnione w dalszem rozwinięciu planu kontroli rządowej.

W zagłębieniu dąbrowskiem. Inżenier Kontkiewicz przy sposobności pobytu swego w Warszawie z powodu zjazdu górników, wygłosił w sekcyi technicznej pogadankę o dąbrowskiem zagłębieniu węglowem. Prelegent scharakteryzował sposób wydobywania produktu metodą szlązką, czyli rabunkową, która bardzo niekorzystnie wygląda w zestawieniu z racyonalnemi metodami francuskiemi. P. Kont. przedewszystkiem wziął pod uwagę trzy zagłębia: ostrawskie, rybnickie i szlązko-polskie. Węgiel z Ostrawy Morawskiej jest najlepszy na tym obszarze: tłusty, koksujący się i przytem wydobywany z najstarszych pokładów. Węgiel zaś dąbrowski jest wogóle chudy, a koksującego się prawie niema. Szlązka metoda eksploatacyi wyrządza straty w węglu niekiedy do 40%, przytem połączona jest z wielkiem niebezpieczeństwem. Skutkiem tego zarząd górnictwa miejscowego stanowczo zabronił używania tej metody przy wysokościach przenoszących 8 m. od dna sztolni do stropu. Sposób francuski (system z „podsadzką“) różni się zasadniczo od szlązkiego; wszystkie bowiem miejsca puste po węglu wybranym zapełniane są kamieniami, ziemią lub piaskiem, galerye są odległe od siebie o 30—40 metrów, chodniki poprzeczne lub podłużne posiadają około 5 m. wysokości. Kopalnie dąbrowskie o tyle są w pomyślnych warunkach, że nie posiadają gazu wybuchowego skutkiem chudości węgla. Ale za to górnictwo miejscowe jest bezsilne wobec wody gruntowej. Nad pokładem węgla ciągną się warstwy wapienia i piaskowca o znacznych szczelinach. Doliny rzek Czarnej i Białej Przemszy przecinają zagłębie dąbrowskie, kopalnie zaś podchodzą pod same doliny rzek. Tem się tłomaczy bardzo częste wypadki zatapiania kopalń. Jedna z nich, Milowice, jest całkowicie zalana pomimo wybornych środków ratunkowych, pomp wyrzucających 200 metrów sześciennych na minutę. Kopalnie dąbrowskie dostarczają węgla na dobę latem 600, zimą 900 wagonów, rocznie 3 miliony ton, czyli 30 mil. korcy. Najwięcej daje kopalnia Rudolf (250 wagonów dziennie), Koszelew i Paryż (po 180), hr. Renard (150), Warszawskie Towarzystwo (120 wag.). P. Kontkiewicz zwrócił uwagę na to, iż linie kolejowe nie są doprowadzone do wszystkich miejscowości produkcyi węglowej, co oddziaływa ujemnie na rozwój przemysłu i rozwożenie produktu odbiorcom.

— Wskutek zapowiedzianych reform Banku państwa, powiększono etat kantoru warszawskiego o cztery posady: buchhaltera i kotrolera z płacą roczną po rs. 1500 i dwoch kasyerów z pensyą po 800 rs.

— *Gaz. los.* pisze, iż wkrótce rozpoczęte będą w Petersburgu rokowania dla ułatwienia zbytu produktów ruskich do Anglii i Austryi.

— W Warszawie wkrótce zacznie działać fabryka specyalnego papieru na potrzeby zakładów fotograficznych, sprowadzanego dotąd z zagranicy.

— Statut zjazdów górniczych w Królestwie Polskiem tudzież reprezentacya tutejszego górnictwa w przerwach między zjazdami, zostały w departamencie przychylnie przyjęte.

— Ogłoszono Najwyższy rozkaz emisyi $4\frac{1}{2}$ procentowych świadectw państwowych Banku włościańskiego na sto, pięćset i tysiąc rubli kredytowych. Procent w powyższych rozmiarach wypłacany będzie półrocznie 2-go stycznia i 1-go lipca. Świadectwa amortyzowane będą przez losowanie (1 maja i 1 października), zaczynając od 1 maja 1893 r.

— Plantatorowie dostarczający buraków dla cukrowni Kazimierza i Łubna zażądali solidarnie podwyżki ceny o kop. 15 na korcu, z zawiadomieniem, że w razie odmowy uchylą się od zawierania nowych kontraktów. Wobec tego zarządy obu fabryk podniosły cenę o kop. 10 na korcu, na co ziemianie przystali. Z podwyżki będą korzystać nawet ci, którzy już poprzednio pozawierali umowy na ceny niższe.

ROZPORZĄDZENIA URZĘDOWE.

Żydzi jako syndycy upadłości.

Na mocy orzeczenia Senatu z d. 12 października r. z. żydom zabroniono być syndykami mas upadłościowych. Obecnie ujawnione zostały motywy tej decyzyi, które przytaczamy za *Gazetą polską*.

Badając tę kwestyę, poruszoną przez jednego z generał-gubernatorów, Senat w istniejących postanowieniach o żydach odnalazł, iż przysięgli kuratorowie wyznaczani są dla początkowego rozporządzenia i opiekowania się majątkiem osób, których ogłoszono upadłość, aż do czasu zorganizowania masy upadłościowej (art. 27 Ustawy sąd. handl. t. XI część 2, wydana w r. 1887), przyczem w miejscowościach, gdzie niema sądów handlowych i nie są wprowadzone w wykonanie ustawy sądowe, kuratora wyznacza miejscowa władza sądowa, wybrana zpośród tego stanu (kupieckiego lub mieszczańskiego), do którego osoba upadłego należy (art. 513 Ust. s. handl.), według listy kandydatów, wybieranych na prywatnych zebraniach przedstawicieli stanów (art. 28) i w tym porządku, w jakim zamieszczeni są oni na listach (art. 30). Mianowani przez sąd kuratorowie, przystępując do swych czynności, wykonywują przysięgę (art. 32) i przez czas pełnienia swych obowiązków liczą się jako pozostający na służbie publicznej (art. 33). Dosłowne znaczenie przytoczonych tu przepisów doprowadza do nieulegającego żadnej wątpliwości twierdzenia, iż urząd kuratora przysięgłego należy do liczby urzędów publicznych z wyboru; kwestya więc o prawie żydów do zajmowania tych stanowisk powinna być rozstrzygnięta na mocy ogólnych postanowień o prawach zajmowania przez żydów urzędów z wyboru, określonych w dziale V tomu IX praw z r. 1876. W wymienionych przepisach wyszczególnione są te urzędy, na które żydzi mogą być wybierani, przyczem w punkcie 3 art. 987 powiedziano, że mogą być wybierani na urzędy zależne od niektórych stanów miejskich, jako to: handlowych deputacyj od kupiectwa itp. instytucyj, które mogą istnieć po miastach, art. zaś 989 tychże przepisów wymienia urzędy, na które mogą być wybrani żydzi, przyczem dodaje, że wszelkie inne stanowiska, jakie wytworzyć się mogą w miastach, pozostawione są wyłącznie chrześcianom, lub gdzie rodzaj obowiązku nie może być powierzony żydom według słów prawa — z przeciwieństwem „pożytkowi i przyzwoitości.“ Otóż wyjaśnienie kwestyi pozostawiono zależnem, czy czynności kuratora przysięgłego mogą być z pożytkiem i względami przyzwoitości powierzane żydom? Przepisy, wyłączające żydów od urzędów, wymieniają wszystkie obowiązki, gdzie obowiązki te połączone są z pewną samodzielną władzą, jak np. sędziego, „głowy miasta,“ radcy policyjnego dozoru itd., lub też z władzą prezydującą w kolegialnych zebraniach instytucyj publicznych, że zaś w myśl art. 518—544 Ust. s. handl. t. XI 2 części z r. 1877 obowiązkiem kuratorów przysięgłych jest zbieranie wiadomości o majątku upadłego, poszukiwanie tego majątku, inwentarzowanie dobytku dłużnika w ruchomościach i nieruchomościach, opieka nad nim, przejęcie biura i ksiąg handlowych i dokumentów, zestawienie masy upadłościowej (aktywów i pasywów), w czem kurator upoważniony jest przez sąd do odbioru wszelkich listów, korespondencyj, pieniędzy i towarów i wogóle, jak prawo chce, powinien gospodarować należycie masą upadłościową; wreszcie on wyznacza dnie zebrań dłużników, zatwierdza układ prezydując na zebraniach, z czego wynika, iż w większości wypadków działa samodzielnie, dalej, że działa wespół z wierzycielami jako prezydujący i wykonawca, wreszcie że na mocy art. 529 Ust. s. handl. kurator masy jest prezydującym na zebraniu wierzycieli, choćby nie był wierzycielem, Senat rządzący opiera się na art. 893 i 989 t. IX ustaw z r. 1876 i postanawia, że żydzi nie mogą być wybierani na listy osób, z których sądy handlowe lub inne instytucye sądowe zgodnie z art. 513 Ust. sąd. handl. wybierają kuratorów przysięgłych mas upadłościowych.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Kasa pożyczkowo-wkładowa urzędników pow. łęczyckiego rozporządzała w r. z. kapitałem 6,519 rs.

— *Praw. wiest.* w wykazie spraw, które wkrótce roztrząsane będą w radzie państwa, zamieszcza także projekt ministra spraw wewnętrznych o powierzeniu prezydyum w warszawskiej radzie dobroczynności publicznej prezydentowi miasta dla ustanowienia ścisłego związku pomiędzy zarządami instytucyi dobroczynnych i leczniczych a magistratem.

— Wykreślono z list poborowych wszystkich tych popisowych, którzy przed dn. 13 października r. b. nie ukończą jeszcze lat 21. Z tego powodu ogólna liczba powołanych będzie w r. b. prawie o $\frac{1}{4}$ mniejsza niż zwykle.

— W Łowiczu miejscowy naczelnik straży ziemskiej Kossowski ujął bandę oszustów, która w rozmaitych miastach (Łódź, Piotrków, Częstochowa) namawiała łatwowiernych do nabywania fałszywych pieniędzy papierowych, właściwie paczek bibuły.

— *Praw. wiest.* zamieszcza rozporządzenie, nadające prawo przytułkom poprawczym zawierania kontraktów w sprawie oddawania swoich wychowańców do służby lub na naukę. Kontrakty te mogą być zawierane tylko przed 18-ym rokiem życia wychowańca.

— W roku ubiegłym dwie specyalne komisye inżenierskie prowadziły roboty około osuszenia błot, jedna na zachodzie, druga na północy. Wyprawa pierwsza działała pomiędzy Dnieprem i Prypecią, Berezyną i Sluczą północną na przestrzeni 110,000 dziesięcin, nadto w pow. pińskim i prużańskim na przestrzeni 10,000 dziesięcin.

— P. minister spraw wewnętrznych w okólniku do gubernatorów zaleca, aby w myśl istniejących przepisów, przed zimą r. b. przesiedlono z gub. wewnętrznych wszystkich żydów, nieposiadających prawa zamieszkiwania tam, do miejsc wyznaczonych dla nich.

— Kongres religijny proponowany jest podczas wystawy w Chicago. Mają w nim wziąć udział nietylko przedstawiciele kościołów chrześciańskich, lecz buddyzmu, islamu itd. Celem kongresu jest zawiązanie międzynarodowego stowarzyszenia dobroczynności, któreby wspierało nędzarzy bez względu na wyznanie, rasę, miejsce zamieszkania.

— Według urzędowego zawiadomienia, ustawa hrubieszowskiego Towarzystwa rolniczego, założonego w roku 1819 przez Staszica, ulegnie zmianom (*Gazeta losow.*).

— Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało obszerne podanie w sprawie ograniczenia praw rzemieślników, nie posiadających dyplomów na majstra danego kunsztu. Projektodawcy domagają się, aby tego rodzaju rzemieślnicy byli pozbawieni prawa otwierania sklepów, podejmowania się dostaw, tudzież brania udziału w zjazdach, urządzanych przez fachowców.

Szkoły. Egzaminy na stopień nauczycielki domowej w okręgu naukowym dorpackim w r. b. odbędą się poraz pierwszy po rusku.

— Do programu istniejących już niższych szkół górniczych (sztygarskich) wprowadzony będzie wykład metalurgii, sztuki probierczej, chemii analitycznej i mechaniki.

— P. Rener otrzymał pozwolenie wyższej władzy na otwarcie w Warszawie zakładu nauki rzemiosł dla kobiet z tem zastrzeżeniem, aby nie udzielano żadnych innych nauk, nie uczono żadnego języka ani piśmiennie ani ustnie.

— Postanowiono przekształcić Instytut w Nowej Aleksandryi na wyższy zakład naukowy pod nazwą: „Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.“ Kurs czteroletni, wydziały dwa: gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. Wakacye dwa razy do roku; od 1 sierpnia do 1 września i od 6 grudnia do 7 stycznia. Przedmio-

ty: literatura ruska, dwa języki nowożytne (francuski i niemiecki), fizyka, meteorologia, chemia, botanika, fizyologia roślin, zoologia, zoologia stosowana, mineralogia i geologia, znajomość gruntu, geodezya, zasady statystyki, ekonomia polityczna, budownictwo i inżenierya w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego i leśnego, prawo, uprawa roli, hodowla lasów, technologia. Przedmioty specyalne na wydziale gospodarstwa wiejskiego: rolnictwo w szerszym zakresie, analiza rolna chemiczna, zoologia ogólna i szczegółowa, fizyologia zwierząt, nauka weterynaryi, ekonomia rolniczo-gospodarska, maszyny i narzędzia rolne i gospodarcze, prawo w zakresie niezbędnym dla gospodarzy rolnych. Na wydziale leśnictwa przedmioty specyalne: dendrologia, szacowanie lasów, urządzanie ich, użytkowanie, prawo leśne. Instytut będzie podlegał zwierzchnictwu kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Do zakładu mogą być przyjmowani kandydaci z wyższem wykształceniem, ci którzy ukończyli gimnazya, szkoły realne z klasą dodatkową i inne z odpowiednim programem szkoły. Wychowańcy instytutu obowiązkowo noszą uniform. Opłata rs. 25 za półrocze; 10% słuchaczów może być uwolniony od opłaty. Istnieje 10 stypendyów po 300 rs. Kończący kurs z odznaczeniem otrzymują tytuł agronoma lub leśnika 1-ej klasy, inni także tytuł II ej kl. Budżet Instytutu 132,970 rs. Do składu wchodzą: dyrektor, 11-tu profesorów, 11-tu adjunktów, 11-tu asystentów i 4-ch lektorów.

Sprawy kolejowe. Główne Towarzystwo kolei ruskich wprowadzi tytułem próby na przestrzeni Petersburg-Warszawa cztery wagony sypialne III klasy z odpowiedniem urządzeniem.

— W r. b. w gubernii wołyńskiej rozpoczęte będą roboty około zbudowania 16 dróg pomocniczych na przestrzeni 584 wiorst. Plan robót zatwierdziło już ministeryum spraw wewnętrznych.

— Sejm prowincyonalny w W. Ks. Poznańskiem uchwalił dla wydziału prowincyonalnego z funduszu kapitałów prowincyonalnych rocznie 50,000 marek na popieranie budowy kolejek trzeciorzędnych.

— Inż. Michałowskij, kierujący budową zachodniego oddziału kolei Syberyjskiej, wykazał, iż budowa bocznicy wychodzącej nie z Jekaterynburga lecz ze stacyi kolei Uralskiej, Ostrowskaja i łączącej się z linią Złatoust-Czelebińsk na st. Czelaba, wypadłaby znacznie taniej, jako o 100 wiorst krótsza niż pierwej projektowana, Jekaterynburg - Mias, jako przebiegająca przeważnie równiny. Na dystansie ussuryjskim ogółem roboty ziemne około budowy kolei przeprowadzone są na przestrzeni 190 wiorst z małemi przerwami, a na 210 ze znacznemi. Studya wstępne doprowadzono do Chabarówki.

Zdrowie publiczne. Zakład inhalacyjny w Jabłonnie otwarty będzie od 15 maja r. b. w ciągu trzech miesięcy letnich. Chorzy wdychają za pomocą przyrządów inhalacyjnych olejki eteryczne z szyszek drzewnych.

— W Jabłonnie śród robotników panuje tyfus plamisty.

— Specyalna komisya zwiedzi szpitale na prowincyi, dla zbadania ich urządzeń i przekonania się, czy ilość łóżek odpowiada potrzebom.

Wystawy i Zjazdy. W głównych miastach Rosyi działa londyńskie przedsiębiorstwo wspólnych wycieczek na wystawę do Chicago.

— Na zjeździe wodociągowym w Moskwie uchwalono, że następny odbędzie się w Warszawie r. 1895.

— Latem r. b. odbędzie się drugi międzynarodowy kongres rolniczy w Lozannie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ignacy J. To nie poezya, a nawet nie wierszowanie poprawne.

W. T. Taka lekcya elementarnej botaniki nie dla „Prawdy."

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 26 Марта 1893 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.